

By nie brakło rudy...



str. 4



Cztery na dobę str. 5



str. 8

Z miedzią
w życiorysie

Kobieta
ze szpadą

str. 10



Barbórka to czas podsumowań i refleksji, czas przypominania sobie o górniczym trudzie i o potrzebie codziennego szczęścia. Z okazji górniczego święta załódze Polskiej Miedzi życzymy poczucia bezpieczeństwa, satysfakcji z wykonywanej pracy i rodzinnego ciepła po spełnionej szychcie.

Zespół redakcyjny
„Polskiej Miedzi”



polska miedź

10
listopad

/02 Miesięcznik KGHM Polska Miedź SA

ISSN 0239 2054

Chcemy zarządzać przyszłością

Z prof. Stanisławem Speczkiem, prezesem zarządu KGHM Polska Miedź SA, rozmawia Jadwiga Burdzy-Wardach

– Obejmując funkcję prezesa mówił pan o potrzebie głębszego wrastania w miedziową społeczność, mówił pan o konieczności życia jej problemami. W przeciwnieństwie do swojego poprzednika, ściągnął pan rodzinę z Warszawy do Lubina. Nowe doświadczenia zweryfikowały pana poglądy na Lubin i KGHM?

– Nie tylko poglądy na Lubin, na KGHM, ale także na życie, na filozofię myślenia tutajszych ludzi. Oczywiście, w zakresie spraw ekonomiczno-finansowych firmy zmiana optyki niczym mnie nie zaskoczyła. Wydaje mi się, że od tej strony firmę znałem dobrze już wcześniej. Natomiast postanowienie o przeniesieniu się tutaj było niezmiernie ważne i potrzebne dla sprawowania obowiązków zarządczych. Bardzo ważne jest to, aby rozumieć ludzi, rozumieć ich sposób myślenia, ich patriotyzm, przywiązanie do Polskiej Miedzi, czy też wyrobione przez lata nawyki, czasem korzystne, a niekiedy niekorzystne dla firmy. Połączenie tamtego punktu widzenia z lubińską codziennością daje wspaniały efekt.

– Jak odbiera pan obawy mieszkańców, np. te związane z tapaniami?

– Dla mnie tapania były rzeczą codzienną. Wychowałem się na Śląsku w Zabrze. Główny przepływ kopalni „Zabrze” przechodził pod moim domem. Jak przejeżdżały pociągi pod ziemią, kilka razy dziennie dzwoniły szklanki. W naszym domu regały były zawsze przykręcone do ścian śrubami. Jeżeli ktoś tego nie zrobił, musiał co parę miesięcy kupować komplet nowego szkła. Na mojej ulicy nie było domu, który nie byłby poskręcany po naprawach związanych ze szkodami górniczymi. U nas zawsze się chwiało, trzęsowało, trzęsło się i tapało,



bo kiedyś na Śląsku eksploatowano prawie i wyłączenie na zawal. To nie było dla nikogo zaskoczeniem. Tam stopień przyzwyczajenia do tapani był znacznie wyższy niż tu, gdzie tapania nie są zjawiskiem codziennym. Dlatego tutaj ludzie do tego znacznie bardziej emocjonalnie. Tapanie na miedzi nie było dla mnie wielkim zaskoczeniem, natomiast zaskoczeniem było to, w jak dramatyczny sposób odbierali je ludzie.

– A jako szef firmy, co sądzi pan o ostatnich tapaniach?

– Będzie ich w obszarach zamieszkałych coraz mniej. Nasze kopalnie odsuwają się od swoich szczytów, od pierwotnych obszarów, na których powsta-

wały. Górnicy jeżdżą na swoje przodki wydobywcze około godziny, są to dość znaczne odległości. Praktycznie w ciągu najbliższych 3, 4 lat zakończymy eksploatację pod Polkowicami. W związku z tym prawdopodobieństwo powstania jakichś dużych naprężeń i wstrząsów będzie zminimalizowane. Trzeba jednak powiedzieć, że w wyniku przepisów górniczych obowiązujących w latach osiemdziesiątych, w wielu obszarach pod Polkowicami pozostawiono filary nie wybrane w obrębie wyeksploatowanego złoża. I one są jakby takimi punktami zapalnymi, wokół których w przyszłości mogą następować – dawno po zakończeniu eksploatacji – jakieś rozładowania naprężeń górotworu. Ale wydaje mi się, że nie będą to rozładowania tej skali, jakie tutaj już następowały.

– Znałe są panu obawy wynikające z opóźniających się powrotów z szychty?

– W mojej rodzinie było wielu górników. Mój młodszy brat pracował ponad 20 lat w kopalni „Makoszowy”. Brat ojca był dyrektorem nieistniejącej już kopalni „Mikulczyce”. Znam te obawy, choć dzisiaj stan bezpieczeństwa górniczego jest daleko

Dokończenie na str. 3

Z ODDZIAŁÓW I SPÓŁEK

● O 200 tys. zł poprzez umorzenie 400 udziałów, będących własnością pracowników KGHM Metraco Sp. z o.o., o wartości nominalnej 500 zł każdy, obniżono kapitał zakładowy spółki. Po rejestracji w sądzie kapitał ten wynosi obecnie 2 545 tys. zł. Dzieli się na 5 090 udziałów po 500 zł każdy.

● Obniżono także kapitał zakładowy Interferii Sp. z o.o. Środki pochodzące z obniżenia tego kapitału, czyli 13 245 tys. zł przeznaczono na pokrycie straty netto z lat poprzednich – 10 628 tys. zł oraz na kapitał zapasowy – 2 617 tys. zł. Po rejestracji tych zmian nadal 100 proc. udziałów ma Dolnośląska Spółka Inwestycyjna SA.

● To nie koniec zmian kapitałów zakładowych spółek z holdingu KGHM Polska Miedź SA. Obniżono także o kwotę 9 523 tys. zł kapitał zakładowy Zakładów Mechanicznych „Legmet”. Środki te przeznaczono na pokrycie straty netto za 2001 rok, wynoszącej 9 524 tys. zł.

● W sieci „Dialog” dzwoni obecnie ponad 350 tysięcy linii, co czyni ją największym niezależnym operatorem telefonii stacjonarnej w Polsce. Z usług dostępu do Internetu korzysta prawie 55 tysięcy internautów. Przychody z podstawowej działalności spółki za trzy kwartały br. wyniosły 264 mln zł i wykazują tendencję wzrostową. Po dziewięciu miesiącach br. „Dialog” osiągnął nadwyżkę w przychodach

w wysokości 14,2 mln zł w stosunku do założeń budżetowych. Wynik ten był możliwy do osiągnięcia dzięki położeniu większego nacisku na przyłączanie klientów biznesowych. Wskaźnik biznes-mix (obrazujący udział linii instytucjonalnych w ogólnej liczbie linii dzwoniących) na koniec września tego roku wyniósł 20,0 proc. wobec 17,6 proc. na koniec ubiegłego roku.

● Od Wszystkich Świętych do 2 grudnia działała specjalna linia charytatywna linii „Dialog”. Inicjatywę tę przygotowano wspólnie z TVP we Wrocławiu. Dzwoniący pod numer (0-71) 799 99 99 słuchali specjalnego komunikatu przygotowanego przez telewizję. Dochód z tej akcji zostanie przeznaczony na odbudowę oraz uporządkowanie cmentarza w Kołomyi na Ukrainie. Opłata za wybranie numeru specjalnej linii charytatywnej wynosiła 2 zł.

● Dominet SA podpisał umowę hostingu systemów informatycznych z Centralnym Ośrodkiem Przetwarzania Informacji KGHM Polska Miedź SA. Umowa ta obejmuje wszystkie rozwiązania systemowe z obszaru IT, funkcjonujące w Dominet i Dominet Banku (dawniej Cuprum Banku). Jest to pierwszy w Polsce projekt wykorzystania przez bank zewnętrznego centrum informatycznego do opieki w zakresie sprzętu komputerowego i systemu operacyjnego oraz głównych systemów informatycznych.

Barbórka w starym zagłębiu

Stare zagłębie miedziowe również będzie obchodziło święto górników. 4 grudnia przed Złotoryjskim Ośrodkiem Kultury spotka się około dwóch tysięcy obecnych i byłych pracowników przemysłu miedziowego, wapienniczego i skalnego – szacują organizatorzy ze Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych.

Zaplanowano tradycyjne obrzędy górnicze, korowód z górniczą orkiestrą i biesiadowanie przy piwie i kielbaskach. Początek imprezy godz. 18.

(emka)

Program uroczystości i imprez barbórkowych

I. UROCZYSTOŚCI I IMPREZY CENTRALNE

- 24 listopada**
godz. 10.30 XVII Ogólnopolski Bieg Uliczny o „Lampkę górniczą”, stadion OSiR w Lubinie
- 3 grudnia**
godz. 14 wręczenie odznaczeń, honorowych szpad górniczych i wyróżnień jubileuszowych (sala gimnastyczna II LO w Lubinie)
godz. 16 pochód Lisa Majora i skok przez skórę (początek pochodu II LO w Lubinie, skok na placu przed Jamnikami)
godz. 18 spotkanie gwareckie (hala widowiskowo-sportowa w Głogowie)
godz. 18 comber babski (ZSO w Polkowicach)
- 4 grudnia**
godz. 9 barbórkowa msza święta (kościół pw. o. Maksymiliana Kolbe-go w Lubinie)
godz. 10.30 śniadanie górnicze z udziałem koncelebrantów i gości (Restauracja NOT w Lubinie)
godz. 13 składanie kwiatów pod pomnikiem Jana Wyżykowskiego
godz. 16 impreza Lisa Majora i skok przez skórę (Rynek w Polkowicach)
- 13 grudnia**
godz. 16 spotkanie członków zarządu z zasłużonymi ratownikami górniczymi (sala kolegiarna w biurze zarządu)

II. UROCZYSTOŚCI I IMPREZY W ODDZIAŁACH

Akademie Barbórkowe

- 22 listopada godz. 12, biuro zarządu, sala im. J. Wyżykowskiego
27 listopada godz. 12, Zakład Hydrotechniczny w Rudnej (sala konferencyjna oddziału)
28 listopada godz. 10, O ZG „Rudna” (cechownia szyb główny)
29 listopada godz. 12, Centralny Ośrodek Przetwarzania Informacji w Polkowicach (Restauracja „Baron” w Lubinie)
2 grudnia godz. 13, O ZG „Lubin” (cechownia szyby główne),
2 grudnia godz. 11.30, Zakłady Wzbogacania Rud (Biurowiec O ZWR Polkowice)

Spotkania Gwareckie

- 22 listopada godz. 16, Zakład Hydrotechniczny w Rudnej (OSW „Relax” w Wieleniu)
22 listopada godz. 19, biuro zarządu (sala im. J. Wyżykowskiego)
30 listopada godz. 17, O ZG „Lubin” (hala sportowa w Lubinie)
2 grudnia godz. 16, Zakłady Wzbogacania Rud (cechownia szyb główny)
3 grudnia godz. 18, KGHM Polska Miedź SA (hala widowiskowo-sportowa w Głogowie)
4 grudnia godz. 17.30, O ZG „Rudna” (cechownia szyb główny)
6 grudnia godz. 18, O ZG „Polkowice-Sieroszowice” (hala widowiskowo-sportowa w Głogowie)
13 grudnia godz. 17.30, Jednostka Ratownictwa Górniczo-Hutniczego (cechownia Rudna Główna)

Górnice Combry Babskie

- 22/23 listopada Zakłady Wzbogacania Rud (DW „Malachit” w Świeradowie Zdroju)
3 grudnia godz. 18, KGHM Polska Miedź SA (ZSO w Polkowicach)
3 grudnia godz. 17.30, O ZG „Rudna” (cechownia „Rudna” Zachodnia)
6 grudnia godz. 18, O ZG „Lubin” (cechownia szyby główne)

Ponadto obchodom górniczego święta towarzyszyć będzie wiele innych imprez i uroczystości: pobytki górnicze, Barbórkowe Mistrzostwa Zastępów Ratowniczych, spotkania z matkami trzech i więcej synów górników, pożegnania emerytów, spotkania z jubilatami pracy, odwiedźmy chorych pracowników przebywających w szpitalach i sierot po tragicznie zmarłych pracownikach, odwiedźmy kopalni przez dzieci, zjazd żon górników na dół kopalni, biesiady rodzinne, rodzinne spotkania związkowe, barbórkowe zawody w wędkarstwie rzutowym, zabawy barbórkowe, halowe turnieje piłki nożnej i siatkowej oraz wiele innych.

(zs)



20 listopada KGHM PM SA otrzymała nominację do finału IV Edycji Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku”.

lepszy niż kiedyś. Byłem świadkiem ogromnego pożaru w kopalni „Makoszowy”. Wtedy zginęło z mojej uliczki kilkunastu górników, ludzi, których znalazłem, z którymi byłem za przyjaźniony. Dzisiaj górnictwo nie jest najbezpieczniejszym z zawodów, ale na pewno bezpieczniejszym niż budownictwo i wiele innych. Na liście niebezpiecznych zawodów jesteśmy na ponad dwudziestym miejscu. To się wiąże z ogromnymi nakładami na bezpieczeństwo.

– **Wielokrotnie mówiąc o bezpieczeństwie pracy bardzo mocno podkreślał pan potrzebę pozyskania maszyn, które zastąpiłyby na przodku człowieka.**

– Prosta analiza wypadków śmiertelnych z ostatnich lat wskazuje, że kilka najbardziej niebezpiecznych

warunki, aby obniżanie kosztów nie odbywało się na zasadzie akcyjnej. By były to trwałe działania, pozwalające te koszty obniżyć na wiele lat. A to oznacza bezpieczeństwo funkcjonowania firmy, pomyślność załogi i otoczenia.

– **Czy w tym mijającym roku zdarzyły się też porażki?**

– Na pewno nie wszystko udało nam się zrobić. Mieliśmy ambicje, by ruszyć wcześniej z wielozmianowym systemem pracy. Nie udało nam się tego zrobić w miarę szybko. Potrzebne były rozmowy, wyjaśnienia. Będziemy go wprowadzać z kilkumiesięcznym opóźnieniem w stosunku do naszych planów, ale trudno nazywać porażką to, że trzeba pewne sprawy odsunąć po to, aby mieć społeczną akceptację.

szych 5 lat. Nie możemy jednak miarza wstawiać do naszego planu strategicznego. Są to duże sprawy, co do których nie ma jeszcze końcowych decyzji, biznesplanów, wokół których trwają intensywne prace. Jednym z tematów jest chociażby budowa elektrowni w miejsce starej elektrociepłowni w Hucie Miedzi „Głogów”. Mamy bardzo daleko posunięte rozmowy i prace projektowe. A warto przypomnieć, że rachunek, jaki płacimy za energię elektryczną, to przeszło 500 milionów zł w ciągu roku. Budując elektrownię mamy szansę zmniejszyć te koszty być może nawet o 30 procent. Bardzo chciałbym, aby te „duże” tematy, które mogą trwale pomóc w obniżce kosztów, jak najszybciej weszły w fazę realizacji.

Wokół giełdy

Walory Polskiej Miedzi przełamały granicę oporu i poprawiły notowania. 15 listopada za 1 akcję płacono 12,55 zł.

W ostatnich tygodniach znacząco podniosły się ceny miedzi i srebra na LME. Najwyższą cenę miedź osiągnęła na początku miesiąca – 4 listopada wzrosła do 1583 USD/t. Większa, niż oczekiwano, skala obniżki stóp procentowych w USA spowodowała jednak wyprzedzą na światowych giełdach. W ślad za głównymi indeksami spadły również notowania miedzi.

Sprawdziły się prognozy

14 listopada na LME miedź kosztowała 1551 USD/t (spot – w transakcjach trzymiesięcznych – 1570) i według prognoz cena giełdowa miedzi będzie utrzymywać się na tym poziomie. Za srebro płacono również więcej – 15 listopada cena srebra wzrosła do 455 US\$/uncja. Analizy są zdania, że niepewna sytuacja na Bliskim Wschodzie i obawy o kondycję gospodarki amerykańskiej mogą wyznaczać kierunek ruchu notowań metali szlachetnych w najbliższym czasie.

– Ostatni miesiąc był bardzo dobrym okresem dla akcjonariuszy KGHM, jednak trudno jeszcze powiedzieć, iż droga do dalszego wzrostu została otwarta. Kluczem do większej zwyżki jest wyraźne przełamanie kilku spadkowych linii trendu na wykresie logarytmicznym, w tym głównej rysowanej od szczytu z września 2000 r., które znajdują się w przedziale 12,50-13,00 PLN. Wybiecie powyżej tego poziomu jest bardzo możliwe zarówno biorąc pod uwagę sytuację techniczną akcji KGHM (przede wszystkim miejsce na wzrosty w dalszym ciągu wskazuje wskaźnik RSI), jak i czynniki fundamentalne, jakie będą decydowały o postrzeganiu spółki przez inwestorów. Z tych ostatnich decydujące jest oczekiwanie na dobre wyniki czwartego kwartału, czemu sprzyja wzrost cen miedzi, jak również zwiększające się z kwartału na kwartał przekonanie inwestorów o wysokiej jakości systemu zabezpieczeń, który w każdym okresie przynosi duże zyski. Wydaje się, iż nawet pomimo tego, że wyniki po trzech kwartałach są lepsze od prognoz, to rynek oczekuje, iż spółka po raz kolejny pozytywnie zaskoczy – twierdzi Marcin Rams (Beskidzki Dom Maklerski).

(KS)

Chcemy zarządzać przyszłością

Dokończenie ze str. 1

czynności w naszym górnictwie wiąże się z pracą strzałowych. Dlatego opracowaliśmy w tej chwili technologię i technikę załadunku tzw. emulsyjnych materiałów wybuchowych, materiałów bezpiecznych, które dopiero w otworze strzelniczym, po zmieszaniu się, uzyskują właściwości wybuchowe. „Zadawanie” ich będzie się odbywało automatycznie poprzez odpowiednie dozowniki. Nie będzie czynności polegających na „dobijaniu”, na używaniu drągów po to, aby wprowadzić te ładunki wybuchowe do otworów. Oczywiście stanowisko pracy przy takiej maszynie dodatkowo będzie zabezpieczone od góry odpowiednimi stalowymi wspomnikami, co w znacznym stopniu podniesie bezpieczeństwo pracy. Podobne starania podejmujemy na wielu innych odcinkach bardziej niebezpiecznych. Dokonałmy przeglądu naszych maszyn, przeanalizowaliśmy możliwości ich modyfikacji tak, aby praca była bezpieczniejsza. Aby na wypadek tapnięcia czy obsunienia stropu operatorzy byli w tych maszynach bezpieczni.

– **Mija rok od objęcia funkcji prezesa Polskiej Miedzi. Co uważa pan za niewątpliwą sukces swojego zarządu?**

– Wydaje mi się, że naszym sukcesem jest to, że jesteśmy zarządem, który zarządza także przyszłością. Nie skupiliśmy się tylko i wyłącznie na bieżących zadaniach, na ratowaniu firmy, którą zastaliśmy w bardzo dramatycznej sytuacji, ale również cały czas patrzymy w przyszłość i próbujemy stworzyć takie

– **Jaki będzie wynik całej grupy kapitałowej Polskiej Miedzi na koniec tego roku i co spowodują straty, które przyniesie „Dialog”?**

– Jeżeli chodzi o nasze spółki zależne bezpośrednio i zależne od DSI oraz KGHM Metale, to łącznie osiągną one na koniec roku zysk. Pokazany zysk będzie miał także KGHM, pomimo że mamy najtrudniejsze warunki makroekonomiczne od 40 lat. Czy nasz zysk i zysk pozostałych spółek będzie w stanie zrównoważyć stratę, jaką niewątpliwie poniesie „Dialog”, trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje mi się, że być może nam się to uda. W trzecim kwartale osiągnęliśmy po raz pierwszy zysk w grupie kapitałowej. Udało nam się zrównoważyć stratę, jaką przynosi „Dialog”. Wszystko to zależy od rozwoju sytuacji na rynkach, od układu makroekonomicznego na świecie. Recesja, która miała ustąpić, dalej trwa. Nadal nie widać ożywienia. Ale nawet jeżeli nie uda się osiągnąć zysku w grupie kapitałowej, to strata będzie naprawdę niewielka.

– **Rada nadzorcza zapoznała się z niezwykle istotnym dokumentem – strategią rozwoju spółki na najbliższe i dalsze lata. Które z postulatów w niej zawartych uważa pan za najpilniejsze, wymagające realizacji w pierwszej kolejności?**

– W strategii wytyczyliśmy podstawowe kierunki do 2016 roku, a także zawaraliśmy pomysły, które przyniosą efekty w ciągu najbliż-

Tematy te są w strategii jedynie sygnalizowane. Efekty ekonomiczne nie mogą być w niej uwzględnione, bo nie ma jeszcze wszystkich decyzji. Np. w sprawie kobaltu, która w strategii się nie pojawia, mamy bardzo daleko posunięte rozmowy. Być może nawet w końcu tego miesiąca zapadną rozstrzygające decyzje i wtedy przy najbliższej nowelizacji tego dokumentu, bądź przy budowie najbliższego planu na kolejny rok, sprawa ta zostanie wprowadzona. Ale pomimo braku wielu tematów, które mogą nam przynieść jeszcze dodatkowe efekty, ta strategia się zapina. Pokazuje, że w ciągu tych 5 lat jesteśmy w stanie trwale obniżyć koszty, trwale funkcjonować, inwestować i się rozwijać.

– **Jakie życzenia chciałby pan przekazać załodze z okazji Barbórki, po roku ogromnego wysiłku?**

– Chciałbym podziękować za wspaniałą pracę i olbrzymi kredyt zaufania, którym mnie obdarzono, a który wyraził się także w efektach produkcyjnych. Bez zaufania i wspaniałej współpracy całej załogi i kadry kierowniczej nie udało by nam się przy dwumiliardowym zadłużeniu skończyć roku zyskiem. Dziękuję, że poszliśmy wspólnie jedną drogą i w jednym kierunku. Jednocześnie życzę wszystkim, aby w przyszłym roku pracowało nam się równie dobrze. By zaufanie, które zyskaliśmy naszymi działaniami, znalazło swój wymiar nie tylko w realnych płacach, ale także w realnych podwyżkach.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Gdy w ZG „Lubin” w 1999 r. oceniano perspektywę eksploatacji pokładów rud miedzi, stwierdzono, że za pięć, najdalej dziesięć lat nie będzie możliwe utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie. Dlatego priorytetem stała się strefa Południe, która pozwoli na utrzymanie wielkości wydobywania przez kolejne 15-20 lat. Natychmiast też przyspieszono prace nad udostępnieniem tego złoża.



Dyrektor Oddziału ZG „Lubin”
Marek Cypko

Oczywiście od dawna było już wiadomo, że z eksploatacją trzeba będzie wyjść poza „uskok główny Lubina”, tzn. w południową część obszaru górniczego Lubin-Małomice. Prace nad udostępnieniem strefy Południe zaczęto w 1980 r., ale trzy lata temu nabrały one tempa po to, by rozpocząć eksploatację zanim zacznie brakować rudy, zanim trzeba będzie zwalniać ludzi.

Po pierwsze woda

Górotwór jest tu mocno zawodniony. W ciągu 22 lat odpompowano z niego około 260 mln m sześć wody. Zrobiono dwie główne zlewnie i siecią wyrobisk górniczych woda dopływa do nich grawitacyjnie z całej strefy, czyli z obszaru około 32 km kw. Na szczęście jest to woda słodka, co pozwoliło na wykorzystanie jej w sieci rurociągów technologicznych, zasilających maszyny górnicze. Teraz nawet rejon Zachodni, najbardziej oddalony od strefy Południe, zasilany jest wodą odpompowywaną z tego złoża.

– Musimy monitorować ciśnienie wody, jej ilość i kontrolować stan odwodnienia górotworu – wyjaśnia dyrektor naczelny ZG Marek Cypko. – Przed wejściem do danej partii złoża musimy być pewni, że nie ma w niej tzw. ciśnienia dynamicznego, które trudno byłoby opanować, gdybyśmy na taką wodę trafili w trakcie robót chodnikowych.

Lepsze perspektywy

Szacunki geologiczne, opierające się na otworach wierconych z po-

wierzchni, nie w pełni się potwierdzają. Na szczęście rzeczywistość okazuje się lepsza od prognoz, bo rozpoznanie wyrobiskami pokazuje, że złoże jest bogatsze i ma większą miąższość.

– Złoże jest naprawdę interesujące, o bardzo dobrej, jak na warunki ZG „Lubin”, zawartości miedzi i nieszłej, wyższej od średniej kopalnianiej, zawartości srebra. Najważniejsze jest jednak to, że bez jego udostępnienia już za dwa lata musielibyśmy ograniczać wydobywanie. Aktualnie wprawdzie nie prowadzimy tu eksploatacji, ale już trzeci rok intensywnie wchodzimy w złoże i jeszcze przynajmniej 1,5 roku będziemy je rozcinać. Od przygotowania do wybierania rudy minie około pięciu lat. Jest to okres wystarczający do całkowitego odwodnienia górotworu – dodaje dyrektor techniczny Krzysztof Tkaczuk.



Dowóz ludzi do przodków musi wykazać się wyjątkową zręcznością

Złoże zalega na niedużej głębokości i leży poza filarem ochronnym Lubina. Oznacza to mniejsze koszty pozyskiwania i mniejsze zagrożenia dla miasta. Płytkość zalegania to również mniejsze zagrożenie tapaniami, a więc większe bezpieczeństwo górników.

Górnica Golgota

Oprócz zawodnienia strefy Południe cechują specyficzne warunki górnicze, szczególnie tzw. upady, które niejednokrotnie przekraczają 30-35 stopni. Z tego względu można powiedzieć, że to prawdziwa górnicza Golgota. Na upadach wyrobiska prowadzone są w taki sposób, by kąt nachylenia spągu nie przekraczał 12-15 stopni. Stosownie do tego formuje się ocios, który z jednej strony może mieć na przykład dwa metry wysokości, a z drugiej sześć. W efekcie powstają chodniki w kształcie trapezu. Ale nawet upad 12-15 stopni to dla maszyn bardzo dużo, bo jeszcze niedawno do

pracy dopuszczane były przy maksymalnie 8 stopniach nachylenia. W tej chwili większość maszyn Zanamu, eksploatowanych przez lubińską kopalnię, może pracować przy nachyleniu 15 stopni.

To nie koniec problemów. Zdarza się, że półka między złożem a warstwą trzeciorzędu, która nie może stanowić stropu bezpiecznego dla eksploatacji, jest bardzo mała. Dlatego m.in. prowadzi się wiele robót rozpoznających złoże z wyrobisk chodnikowych i pod tym kątem opracowuje się przyszły system eksploatacji. Ta działalność wymaga niestety dużych nakładów, bo w każdym z 30 prowadzonych obecnie przodków, z normalnymi wierceniami technologicznymi związanymi z robotami strzałowymi, prowadzi się dużo wierceń badawczych i wyprzedzających. W chodnikach co 10 m wierci się otwory ba-



Waldemar Wachlarz – kierownik Działu Robót Górniczych

dawcze – 10 m pionowo do góry, 10 m przed czołem przodka i 10 m w ociosy.

Bo srebro i...

Gdyby nie srebro i metale towarzyszące, w miedziowej spółce zapewne poważnie zastanawiano by się nad tym, czy nie kończyć eksploatacji ZG „Lubin” – wybrać najbogatsze części z udostępnionych złóż i stopniowo likwidować kopalnię. W strefie Południe srebra jest więcej, niż wynosi obecna średnia kopalniana. To pozwala załodze lubińskiej kopalni z optymizmem patrzeć w przyszłość, tym bardziej że prowadzenie dalszej działalności górniczej nie wymaga tu nowych, bardzo kosztownych inwestycji, takich jak budowa szybów lub klimatyzacji, czyli tego, co czeka pozostałe kopalnie KGHM Polska Miedź.

Zbigniew Szarmach

Nowe płuca

Poniżej 1100 metrów, gdzie temperatura pierwotna skal ma 42-45°C, a na takiej głębokości trzeba będzie teraz wydobywać złoże w O ZG „Rudna” – powiedzenie: „wentylacja jest jak płuca kopalni” ma swój szczególnie sens. To charakterystyczne, upadające złoże, czyli zalegające na coraz to większej głębokości. Bez zapewnienia wymaganych przepisami parametrów mikroklimatu praca byłaby tam niemożliwa.

– Oddanie do użytku nowego szybu wentylacyjnego R-XI znacznie poprawi wentylację, ale to wszystko za mało, dlatego instalujemy w kopalni system klimatyzacyjny – mówi Władysław Sępak, główny inżynier wentylacji w O ZG „Rudna”. – To pierwsza tego typu inwestycja w Zagłębiu Miedziowym. Powierzchniowa stacja maszyn centralnej klimatyzacji powstanie przy szybie R-IX. Będzie miała moc 15 MW, czyli wytworzy w ciągu godziny 700 m³ zimnej wody o temperaturze 1,5°C. Systemem rurociągów zamontowanych w szybie ta woda trafi do trójkomorowego podajnika, a potem do sieci rurociągów dołowych, zlokalizowanych w rejonach prowadzonych robót górniczych poniżej 1100 m. Ta sieć jest już gotowa w 60 proc. Warta 45 mln złotych inwestycja ma być zakończona w pierwszym kwartale 2004 roku.

„Rudna” to jedyna kopalnia, której złoża zalegają tak nisko. Powietrze do całej sieci wyrobisk dostarczane jest siedmioma szybami wdechowymi, a zużyte powietrze odprowadzane trzema szybami wydechowymi. Co minutę do kopalni trafia 200 000 m³ świeżego powietrza, bardziej obrazowo to 240 ton na minutę. Dziś na głębokości 1100 metrów pracują górnicy z oddziałów G-11 i G-24, prowadzi się jednak roboty udostępniające dla kolejnych oddziałów wydobywczych. Gdy do użytku zostanie oddany szyb wentylacyjny R-XI, na jego podziemiu powstanie podziemna stacja wentylacyjna o wydajności od 40 do 60 tys. m³ na minutę. Pozwoli to na doprowadzenie dodatkowej masy świeżego powietrza dla robót górniczych poniżej 1100 m w rejonie płu.-zach. kopalni, wtedy wydobywanie rozpocznie się na kolejnych dwóch oddziałach.

(Sylwia)

Cztery zmiany, nietypowe godziny rozpoczęcia i zakończenia pracy, zmiany na stanowiskach czy tradycyjnie – rano, po południu i nocka. To dylemat, przed którym stoją załogi oddziałów górniczych KHGM Polska Miedź SA. Wszystko za sprawą Wielozmianowego Systemu Organizacji Pracy – WSP, który ma być wdrażany w miedziowych kopalniach.

– Gdyby to był tylko taki dylemat – ripostuje Grzegorz Mamczur, dyrektor Departamentu Planowania,

nik efektywnego wykorzystania czasu pracy wzrośnie do 83,33%. Dziś, przy 3-zmianowej 7,5-godzinnej organizacji pracy, wskaźnik ten wynosi 62,5%, a przy 3-zmianowej 6-godzinnej zaledwie 43,75%. Przewiduje się również, że miesięczne wynagrodzenie pracownika wzrośnie w granicach 250-800 zł w obu kopalniach. Trochę inaczej będzie w ZG „Rudna” rejon Rudna Północna, gdzie przy 6 godzinach czasu pracy i dwukrotnym strzelaniu wskaźnik efektywnego wykorzystania dyspozycyjnego czasu pracy wzrośnie do 58,33%, a przy 7,5-godzinnym czasie pracy w komorach maszyn ciężkich do 79,17%. Tu, przy 6 godzinach czasu pracy, zmiany będą trwały w godzinach: 6.00-12.00, 14.00-20.00, 18.30-0.30 i 23.30-



Cztery na dobę

Nadzoru Produkcji i Kosztów KGHM, odpowiedzialny za wdrożenie nowego systemu. – Głównym problemem jest obniżka kosztów, co pozwoli na utrzymanie wielkości produkcji w najbliższych latach i tym samym stanu zatrudnienia. Alternatywą w tym przypadku są nie godziny pracy, ale po prostu zwolnienia. Wprowadzenie WSP pozwoli na zwiększenie efektywności produkcji do 20 procent, a to oznacza zysk z produkcji miedzi. Niestety, dziś ciągle drożej produkujemy niż sprzedajemy. Na przykład 14 listopada br. cena tony miedzi kształtowała się na poziomie 1551 USD, przy kursie dolara 3,94 zł. To ciągle poniżej kosztów – dodaje.

Co, jak, gdzie?

Istotą nowego systemu jest zmienianie się pracowników bezpośrednio na stanowiskach pracy, co pozwala na wygospodarowanie dodatkowej, czwartej zmiany na dobę. To zasadniczo zmienia godziny pracy. W Oddziałach ZG „Lubin” rejon Lubin Zachodni i ZG „Polkowice-Sieroszowice” rejon Polkowice Wschodnie, gdzie planuje się w pierwszej kolejności wdrożyć nowy system, przy dwukrotnym strzelaniu I zmiana trwać będzie w godzinach 6.00-13.30, II 11.00-18.30, III 18.00-1.30 i IV 23.00-6.30. Wska-

5.30, a przy 7,5-godzinnym czasie pracy: 6.00-13.30, 14.00-21.30, 17.00-0.30 i 22.00-5.30.

Założenia systemu

Twórcy systemu opracowali trzy warianty, dla każdego z oddziałów górniczych oddzielnie. Uściślili także, jaka modyfikacja systemu będzie wprowadzana w danym rejonie, w zależności od sytuacji temperaturowej. Jego głównymi założeniami są:

1. Utrzymanie stanu zatrudnienia na dotychczasowym poziomie.
2. Utrzymanie obowiązujących norm pracy na obecnym poziomie.
3. Stworzenie możliwości przyrostu wynagrodzeń z tytułu lepszego wykorzystania dyspozycyjnego czasu pracy.
4. Przyrost wynagrodzeń pracowników wynikający z wprowadzenia WSP na dole w kopalniach będzie uwzględniony w korekcie limitów środków na wynagrodzenia, przy założeniu wykonania zadaniowego parametru kosztu jednostkowego poprzez wzrost produkcji lub wydajności pracy.
5. Zbilansowanie wsadu do procesu produkcji miedzi elektrolitycznej.
6. Przestrzeganie dotychczasowych zasad bezpieczeństwa pracy, wymogów technologicznych, zaleceń Urzędu Górniczego i innych instytucji nadzorczych.

Celem systemu jest zmniejszenie kosztów produkcji przez efektywniejsze wykorzystanie dyspozycyjnego czasu pracy, zwiększenie wydajności pracy i wzrost produkcji oraz zmniejszenie stanu maszyn górniczych. Poprawi się również bezpieczeństwo pracy przez synchronizację modułowych operacji technologicznych w oddziałach i zmniejszy liczba osób i maszyn jednocześnie pracujących na danej zmianie wydobywczej, co pozytywnie wpłynie na warunki wentylacji.

Szacowana obniżka kosztów w wytypowanych rejonach kopalni, w okresie próbnego wdrożenia, ma wynieść około 26 zł na tonę Cu w rudzie, co oznacza efekt kwartalny w skali spółki około 10 mln zł. Rocznie system może przynieść, po wdrożeniu we wszystkich rejonach oddziałów górniczych, efekt dodatni w skali spółki około 80 mln zł.

– To naprawdę gra warta świeczki – argumentuje Grzegorz Mamczur. – Ponadto zakładamy zwiększenie produkcji miedzi elektrolitycznej w następnych latach. Na 2003 r. wszystko jest zbilansowane, ale w kolejnym będzie powstawała konieczność importu koncentratu. Wprowadzenie WSP sprawi, że nie będzie takiej potrzeby ani w 2004 r., ani później. Gdyby wszyscy chcieli to zrozumieć – dodaje.

Związkowcy nie rozumieją?

Wprowadzenie wielozmianowego systemu organizacji pracy wymaga zmian w regulaminie pracy, a te muszą być konsultowane ze związkami zawodowymi. Negocjacje prowadzone są od dawna, niestety bez skutku. Zdaniem związkowców, nowy system całkowicie zdeorganizuje pracownikom życie prywatne. Uważają także, że spółka powinna podzielić się zyskiem z pracownikami, najlepiej poprzez przeszerogowanie.

– Rzeczywiście nowe godziny zmian w pewnym stopniu skomplikują życie rodzinne pracowników, przyzwyczajonych do pracy na trzy zmiany – przyznaje Grzegorz Mamczur – ale wszyscy mają pracę, mają z czego żyć, utrzymać rodzinę. Spytajcie stoczniowców, górników z Wałbrzycha czy innych kopalń węglowych na Górnym Śląsku. Tam problemem nie są godziny pracy, ale co włożyć do garnka. Nie można też zaliczkowo dawać pieniędzy za coś, czego jeszcze nie ma. Pamiętajmy, że system daje możliwość uzyskania wyższych zarobków, ale pod warunkiem wzrostu.

Zbigniew Szarmach

Więcej zaufania



– Zarząd podjął działania osłone i działania dające spółce szanse wywiązania się ze zobowiązań wobec załogi – mówi Ryszard Zbrzyzny, przewodniczący ZZPPM i poseł RP. – Przykładem jest zawarcie porozumienia w czerwcu w sprawie zrekompensowania niewypłaconej nagrody z zysku, którego w firmie nie było. Niemniej jednak udało się nam wynegocjować rekompensatę i spisać stosowne porozumienie. Porozumienie zostało wypełnione i załoga otrzymała należną jej nagrodę. 29 listopada zostanie wypłacona górnikom ostatnia transza premii specjalnej.

Wspólnym sukcesem jest to, że po wielu latach rozmów udało się podpisać porozumienie w sprawie Pracowniczego Programu Emerytalnego. Już dzisiaj prowadzone są prace rozstrzygające, która z firm ubezpieczeniowych będzie ten program realizować.

Kolejnym zadaniem obecnego zarządu jest sprawa nowej organizacji pracy.

– Nikt nie ma wątpliwości, że niezbędne są działania obniżające koszty produkcji. Jeżeli nowa organizacja pracy da wymierne oszczędności, to w interesie i załóg, i całej firmy będzie, aby tę nową organizację wdrożyć.

Zarząd ZZPPM podpisał w tej sprawie porozumienie. Zgodzono się na eksperymentalne (do kwietnia) wprowadzenie systemu wielozmianowego w wybranych kopalniach. Później nastąpi ocena funkcjonowania nowej organizacji pracy.

Załoga będzie partycypowała w ewentualnym sukcesie poprzez możliwości uzyskiwania większych przychodów.

Z okazji Barbórki szef największego związku zawodowego Polskiej Miedzi życzył wszystkim górnikom szczęścia i satysfakcji zarówno z pracy, jak i życia prywatnego. By widmo bezrobocia nigdy nie zawitało do górniczych domów.

(Dar)

„Strategia KGHM Polska Miedź SA na lata 2002-2006 oraz założenia rozwoju spółki do 2016 roku” powstała przy współudziale fachowców z branży górniczej, hutniczej i telekomów nie tylko polskich, ale z całego świata. Przy jej opracowaniu uwzględniano sugestie doradców bankowych JP Morgan i ABN Amro. Ze strony KGHM prace koordynował pion ds. rozwoju z wiceprezesem ds. rozwoju Witoldem Bugajskim. Efektem jest materiał analityczny zawierający m.in. porównania KGHM do innych firm na świecie i próbę wyciągnięcia wniosków, co dla Polskiej Miedzi może stanowić szanse rozwoju.

Świadome kreowanie przyszłości



– Strategia to wzorzec zachowań, wyraz tego, jak spółka dostosowuje się do tego, co się dzieje wewnątrz niej samej i na zewnątrz. Nie oznacza bezwzględności, kurczowego zamknięcia się w jakimś planie. Chodzi także o skonkretyzowanie różnych scenariuszy rozwoju w zależności od sytuacji, aby mieć na podorędziu sposoby reagowania na nią. Wiele jest przecież niewiadomych, działamy w warunkach dużej niepewności i zmienności, także w gospodarce światowej – wyjaśnia Bohdan Kaczmarek, przewodniczący rady nadzorczej Polskiej Miedzi. – Strategia nie może być zbiorem pobożnych życzeń. Wybory strategiczne polegają na wyselekcjonowaniu rozwiązań najlepszych, które odpowiada koncepcji tego, czym spółka chce być i jakie sobie stawia cele, oraz na właściwym przewidywaniu rozwoju sytuacji w naszym otoczeniu.

Przyjęto założenie, że najważniejsze w spółce jest wydobywanie i przetwórstwo miedzi, srebra i innych metali, czyli to, co przynosi największą wartość dodaną. Uznano, że wszystkie inwestycje muszą służyć rozwojowi wydobywania i przetwórstwa miedzi oraz innych metali. Spółka nie może wchodzić w dziesięć różnych kierunków jednocześnie, aczkolwiek należy korzystać z okazji zainwestowania kapitału tam, gdzie zwrot kapitału zainwestowanego może być obiecujący. Trzeba koncentrować się w tych obsza-

rach, w których jesteśmy najlepsi, gdzie ulokowane są nasze zasoby strategiczne i w pełni wykorzystujemy nasze kompetencje.

– Musimy racjonalnie gospodarować złożem, obniżając jednocześnie koszty w całym ciągu technologicznym. Generalnie chodzi o to, aby przynajmniej nadążyć za średnim tempem obniżki kosztów w branży. Oznacza to, że trzeba obniżyć je co najmniej o 3% rocznie, trzeba zejść z kosztami do poziomu maksymalnie 1400 USD/t do 2006 r. Trzeba również przygotować się na to, że w ciągu kilku lat mogą nastąpić bardzo niekorzystne wahania cen miedzi. Przed takimi zjawiskami wyraźnie przestrzega część analityków.

Nie wyklucza się szukania w kraju możliwości rozwoju spółki w dziedzinach bliskich podstawowemu kierunkowi działalności. Nie wyklucza się także zakupu złóż lub kopalni w innych regionach świata, ale do świadczenia przeszłości zalecają daleko idącą ostrożność i twarde trzymanie się ekonomicznych realiów. Wszelkie inwestycje muszą być zdecydowanie staranniejsze niż w przeszłości przygotowywane i ubezpieczone.

Rada nadzorcza uznała, że inwestycje telekomunikacyjne muszą jednoznacznie odgrywać pomocniczą rolę w rozwoju podstawowej działalności firmy. Oznacza to, że zyski z tych inwestycji mają służyć umacnianiu i rozwojowi wydobywania i przetwórstwa miedzi oraz innych

metali. W ocenie analityków ponad 50 procent wartości KGHM stanowią obecnie inwestycje telekomunikacyjne (chodzi o – jak dotąd ocenianą jako bardzo udaną – inwestycję w Polkomtel).

Przewodniczący rady nadzorczej zapewnia, że Polska Miedź nie ucieknie z regionu, nie będzie wykorzystywać kapitału na tworzenie miejsc pracy poza nim. Będą też kontynuowane prace nad alternatywnymi formami działalności gospodarczej w regionie. Jednym z przyjętych bardzo istotnych kierunków jest prowadzenie dalszych prac studyjno-przygotowawczych dotyczących węgla brunatnego i energetyki.

Dyskutowano także nad koniecznością uproszczenia i wyraźnego zwiększenia efektywności całej grupy kapitałowej.

– Wokół KGHM funkcjonuje kilkadziesiąt rodzajów spółek. Większość powstała jako rezultat procesu restrukturyzacji. Potrzebna jest klarowna koncepcja, co w grupie kapitałowej w najbliższym czasie będzie się działo, chociażby dlatego, że jak dotąd ta grupa funkcjonowała w warunkach systematycznego zasilania kapitałowego przez spółkę macierzystą. Zdolność spółek grupy do generowania dodatkowej wartości w wielu przypadkach była mocno ograniczona – zauważa przewodniczący rady. – Choć, jak prognozuje zarząd, ta sytuacja poprawia się, jest tu jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Struktura grupy kapitałowej musi być przejrzysz-

ta, a koncepcja dalszego rozwoju oparta na założeniu, że to spółki grupy muszą podnosić wartość KGHM, a nie odwrotnie.

W dyskusjach nad strategicznymi kierunkami rozwoju firmy nie pominięto kluczowej dla przestrzeni strategicznej KGHM sprawy „Dialogu”. Rozpatrywano różne warianty i scenariusze. Najbardziej sensowne wydaje się restrukturyzacja zadłużenia i oddłużenie „Dialogu” oraz udział w przedsięwzięciach konsolidacyjnych na polskim rynku telekomunikacyjnym. Trwają intensywne prace w tym zakresie, duże znaczenie ma też rysująca się możliwość redukcji zobowiązań „Dialogu” wobec skarbu państwa z tytułu opłat koncesyjnych, zależna m.in. od trwających prac ustawodawczych i decyzji rządu.

Przyjmując strategię, rada nadzorcza dokonała określonych wyborów, przyjęła prognozę i zobowiązała zarząd do przedstawienia na jednym z najbliższych posiedzeń planu techniczno-ekonomicznego spółki na lata 2003-2007, uzupełnionego o precyzyjne plany i programy szczegółowe, zwłaszcza w takich obszarach, jak obniżka kosztów, finansowanie strategii czy inwestycje kapitałowe. Zwrócono także uwagę na społeczno-kulturowy wymiar misji Polskiej Miedzi. Ograniczanie jej tylko do racjonalnego wykorzystywania zasobów w celu podniesienia wartości jest nieco defensywne i zbyt administracyjne. Dorobek Polskiej Miedzi i posiadany potencjał predestynują ją do tego, by co najmniej utrzymała pozycję czołowej firmy o wyraźnej, polskiej tożsamości kulturowej uczestniczącej w globalizującej się gospodarce. Oznacza to w konsekwencji także określone wyzwania dla systemu i standardów zarządzania, oznacza to potrzebę umacniania i rozwoju nowoczesnej kultury korporacyjnej KGHM. Ten obszar spraw jest ważnym zakresem odpowiedzialności całego wierzchołka strategicznego Polskiej Miedzi: zarządu i rady nadzorczej.

Jadwiga Burdzy-Wardach

Afrykański rekonesans

Szukanie nowych rozwiązań technicznych i technologicznych, umożliwiających KGHM Polska Miedź SA skuteczne konkutowanie na otwartym rynku, było celem wizyty grupy delegacji Polskiej Miedzi na wystawie „Elektra Mining Africa 2002” oraz w kopalniach Republiki Południowej Afryki.

– Tamtejsze kopalnie złota sięgają głębokości 4 tys. metrów, a temperatura pierwotna skał przekracza 60°C. Miąższość złóż w kopalniach platyny, np. UG-2 – Western

ka firm na świecie buduje już z powodzeniem tego typu maszyny na potrzeby górnictwa rud oraz węgla kamiennego. Czy należałoby rozważyć możliwość rozwoju tego typu rozwiązania dla naszych warunków, czas pokaże.

Jednym z głównych celów delegacji było rozpoznanie, na jakim etapie zaawansowania znajduje się

najnowsza technologia urabiania skał zwęzłych, tj. urabianie mechaniczne.

Wyrobnisko wykonane tą techniką różni się zasadniczo od wykonanego robotami strzałowymi. Dzięki temu, że nie ma człowieka w przodku, nie ma potrzeby zabudowy przestrzeni wybranej – mówi inż. Lubomir Horoszczak. – Ewentualne zastosowanie tej techniki może pozwolić na znaczące zmniejszenie ilości skały płońskiej urabianej obecnie w kopalniach KGHM. W znacznej mierze zmniejsza się zużycie produktów ropopochodnych, a dostarczyć trzeba tylko energię elektryczną. Przy szerszym zastosowaniu można oczekiwać wielopłaszczyznowych efektów, które powinny

przynieść znaczącą obniżkę kosztów pozyskania tony naszej rudy.

Oczywiście, nie można zapomnieć o zmianach w klasycznej technice i technologii urabiania.

– Nie ma mowy o rozwoju nowej technologii bez pieniędzy na inwestycje. Dlatego klasyczną technologię, którą dysponujemy, trzeba także udoskonalać.

Trzeba poprawiać organizację pracy, bo tylko wtedy firma będzie miała szansę na przetrwanie i rozwój,



gdy stosunkowo szybko i sprawnie zaadaptuje się do zmieniających się warunków otoczenia zarówno pod względem organizacji pracy, jak i techniki oraz technologii – podkreśla inż. Lubomir Horoszczak.

A czy załoga sprostą ewolucyjnym przemianom w kierunku nowych technologii, jest pytaniem retorycznym. KGHM ma jedną z najlepiej wyszkolonych w świecie załóg. – Jest to stwierdzenie faktów – ocenia Lubomir Horoszczak. – Ludzie, którzy zajmują się sprzętem, zabezpieczeniem ruchu, którzy wprowadzali już wiele różnych nowych rozwiązań, z powodzeniem poradzą sobie z bardzo prostym narzędziem, jakim jest ARM 1100. Na dodatek stopień skomplikowania kombajnu jest o wiele mniejszy niż maszyn, którymi obecnie dysponujemy. ARM 1100 to klasyczna maszyna hydrauliczna. Jej prostota budowy jest zadziwiająca, a działanie skuteczne.

Jadwiga Burdzy-Wardach



Platinum Mine, waha się od 0,8 m do 1,0 m. Z podobnymi warunkami będą musiały sobie niebawem radzić nasze kopalnie. W najbliższej przyszłości

czekają nas problemy związane z eksploatacją niskich pokładów

oraz eksploatacją zasobów w warunkach trudniejszych temperaturowo – wyjaśnia Lubomir Horoszczak, główny inżynier do spraw inwestycji w Oddziale Zakłady Górnicze „Polkowice-Sieroszowice”. To właśnie są przyczyny wizyty w kopalniach Anglo Platinum Waterval, Anglo Platinum Rasimoni, Western Deep Levels, Amandelbult Mine z grupy Rustenburg Platinum Mine oraz w zakładach firmy Boart Longyear.

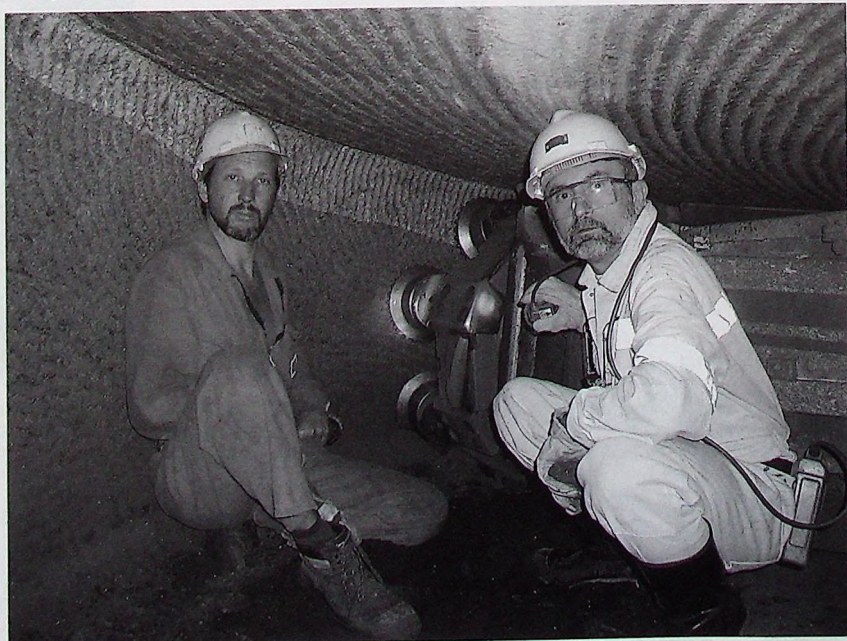
W odwiedzanych przez ekipę KGHM kopalniach nadal wierce się i kotwi narzędziami ręcznymi. Dopiero od niedawna do wybierania urobku stosowane są ładowarki. Co ciekawe – zasilane bateriami. Czas ich „życia” (okres między wymianami) wynosi od 4 do 6 godzin. Kil-

Technologia ta pozwala na wyeliminowanie wielu elementów klasycznego procesu urabiania, m.in. wiercenia otworów strzałowych, ładowania materiałów wybuchowych, strzelania przodków, wybierania urobku.

To najnowsze rozwiązanie delegaci oglądali w kopalni Western Platinum Mine, gdzie pracuje dopiero jedna tego typu maszyna wykonana przez Voest Alpine GmbH w Austrii. Kombajn ARM 1100 pozwalający na eksploatację furtą 1,1 m,

przechodzi obecnie okres prób i testów.

– Kombajn z aktywną głowicą urabiającą sterowany jest zdalnie.





Marian i Władysława Witczakowie uwielbiają oglądać stare fotografie i wspominać lata młodości

Latem spotykają się w ogrodzie. Palą ognisko, pieką kielbaski, śpiewają. Dzieciaki grają w piłkę, bawią się w chowanego albo rozrabiają z Maksem, młodym owczarkiem niemieckim. Dorosli wspominają dawne lata.

– Nie było łatwo wychować tak liczną gromadkę – mówi Marian Witczak. – Każdego trzeba było posłać do szkoły, dla każdego zorganizować komunijne przyjęcie, a wreszcie każdemu wyprawić wesele. Teraz, kiedy pozakładali już własne rodziny, odeszli z domu, rozjechali się po innych miejscowościach, zrobiło się trochę smutno i cicho.

Gwar i radość wracają przy okazji rodzinnych spotkań. Wszyscy wiedzą, że tu, w Krzydłowicach, jest

ich prawdziwy dom,

gdzie zawsze czeka na nich kubek gorącej herbaty, pachnące ciasto i otwarte ramiona matki – pani Władysławy.

Michał Witczak, ojciec pana Mariana, był piłsudczykiem. Za wojenne zasługi dostał na Wołyniu gospodarstwo. Tam właśnie na świat przyszedł pan Marian i tam rodzinę zastała wojna.



Rok 1947. Marian Witczak ze swoim ojcem – Michałem, dawnym żołnierzem marszałka Piłsudskiego

Z miedzią w życiorysie

Dziewięcioro dorosłych dzieci, osiemnastoro wnucząt i jeden prawnuk – to życiowy dorobek wielopokoleniowej górniczej rodziny Władysławy i Mariana Witczaków. Kiedy wszyscy zjadą na święta, w małym wiejskim domu w Krzydłowicach rozbłyśną światła, słyhać śmiechu i radosny gwar rodzinnych rozmów.



– Na Wigilię to chudo pojemy, ale w święta to i jakąś małą flaszczykę otworzymy, o taką... – pokazuje pan Marian

– Niemcy najpierw przewieźli naszą rodzinę do Kowna, a potem na roboty w głąb Rzeszy, prawie pod francuską granicę. – Tam doczekali końca wojny. Ostatnim etapem tułaczki po Niemczech była Bawaria i tzw. obóz oczekiwania. Niektórzy zdecydowali się wówczas na wyjazd do Australii, inni do Francji albo Włoch.

– Ale mój tatunio koniecznie chciał wracać do Polski – dodaje pan Marian. – Więc wróciliśmy. Do Krzydłowic przyjechaliśmy w 1946 roku. Od razu

zajął się nami Urząd Bezpieczeństwa. Pani Władysława urodziła się we wsi Dulompka, koło Jasła na Rzeszowszczyźnie.

– U nas wojny wcale nie było i całe szczęście – uśmiecha się pani Władysława. – Prawie 10 lat od jej zakończenia mieszkalam jeszcze z

Cieszę się, jak cała rodzina jest w komplecie. W przygotowaniu wigilijnej kolacji na pewno pomoże mi najmłodsza córka Ania, a reszta dzieci też zawsze coś na stół przywozi



Darmstadt w Niemczech. Od lewej: Wacław (brat Mariana), matka Maria, ojciec Michał, siostra Anna ze swoim synem Rysiem. Na pierwszym planie Marian Witczak z bratem Edwardem

rodzicami i rodzeństwem. W 1954 roku pomyślałam, że pora znaleźć

swoje miejsce w życiu.

Za pracą i chlebem wyruszyłam na Ziemię Odzyskane. Los rzucił mnie do Krzydłowic, no i tu



Wywodzą się z różnych kopalni, mieli innych mistrzów, teraz pracują w jednej firmie. Kiedy jednak 4 grudnia usiądą do wspólnego stołu, przy kuflu piwa znikną różnice.

Jeden cel i jeden stół

– Pracuję tu od stycznia, ale z moich obserwacji wynika, że nie ma różnic pomiędzy pracownikami – stwierdza Zbigniew Bryja, dyrektor kopalni. – Dla mnie każdy jest pracownikiem ZG „Polkowice-Sieroszowice”. Podziały z dnia na dzień zanikają, a załoga utożsamia się ze wspólnym celem.

Kiedy podjęto decyzję o budowie ZG „Sieroszowice”, w założeniach miała to być największa kopalnia w Polsce z jedenastoma szybami i własnym zakładem przeróbczym. Szybko jednak, już w połowie lat siedemdziesiątych, plany te zweryfikowano. Minęło sześć lat od połączenia ZG „Polkowice” i ZG „Sieroszowice”. W 1996 roku Zakłady Górnicze „Polkowice-Sieroszowice” stały się dziesiątym oddziałem KGHM, zatrudniającym wówczas około 6500 osób.

W najbliższym czasie w kopalni będą wprowadzone nowe systemy eksploatacji dla złóż o małej miąższości. Poszukuje się nowych rozwiązań technicznych – maszyn do pracy w takich warunkach, niewykluczone, że będą to kombajny złożone. Pierwsze, o wysokości 1,1 m, pracują już w kopalni rud platyny w RPA. Trwają prace nad wprowadzeniem ultraniskich maszyn o wysokości 1,30 m, mających wy-

dajność porównywalną z dotychczas stosowanymi. Najpierw będą one napędzane tradycyjnie, a więc silnikami spalinowymi. Później przewiduje się zastosowanie napędu hybrydowego. Maszyna będzie miała dwa silniki: spalinowy i elektryczny. Do rejonu wydobywania maszyna będzie dojeżdżała za pomocą silnika spalinowego, a już na miejscu będzie zasilana energią elektryczną. ZG „Polkowice-Sieroszowice” będą budować też system klimatyzacji, początkowo stanowiskowej, natomiast w miarę schodzenia z wydobywaniem głębiej wprowadzony zostanie system klimatyzacji centralnej. Trwają uzgodnienia dotyczące wprowadzenia nowego, wielozmianowego systemu pracy. Efektywny czas pracy maszyn przodków wynosi obecnie od 40 do 60 procent, nowy system zapewni wzrost do 83 procent. – Jesteśmy w przededniu dużych zmian – wyjaśnia Zbigniew Nolka, dyrektor techniczny. – Wspólna praca jednostek naukowo-badawczych oraz praktyków, czyli górników pracujących na dole, musi przynieść zamierzane skutki. Wprowadzenie nowych systemów przyczyni się do zwiększenia efektywności, a tym samym do zmniejszenia kosztu jednostkowego.

– W latach siedemdziesiątych ZG „Polkowice” miały grube złoża i śmiało mogły powiedzieć, że niczym się nie różniły od pozostałych trzech kopalń – wspomina Ryszard Jędrusiak, główny inżynier górniczy, wcześniej pracownik ZG „Polkowice”. – Kopalnia „Polkowice” była ograniczona z trzech stron, od wschodu kopalnią „Lubin”, od północy „Rudną”, od zachodu „Sieroszowicami”. Na południu był już koniec złoża. Gdyby nie doszło do połączenia, dzisiaj ta kopalnia nie byłaby opłacalna. „Polkowice” chciały połączenia od samego początku. W latach 1992-1993 wprowadzono zapis o wcześniejszych emeryturach. Wielu zatrudnionych skorzystało z tej możliwości, dlatego nowa kadra, myśląca przyszłościowo, dążyła do połączenia.

Pracownicy obu kopalń uważają, że połączenie było nieuniknione.

– Gdyby nie to połączenie, dzisiaj dawne ZG „Polkowice” znajdowałyby się w fazie końcówki wybierania posiadanych zasobów złoża rudy miedzi – stwierdza Ryszard Jędrusiak. – W drugiej połowie lat 80. i 90. było dużo innowacji w ZG „Polkowice” – systemy zawału ograniczonego, szerokiego otwarcia – i to właśnie my byliśmy prekursorem tych systemów. Po połączeniu doszła

następna rzecz – cienkie złoża i technologia ich wydobywania.

– Początkowo różnice zdań pomiędzy pracownikami „Sieroszowic” i „Polkowic” były widoczne, ale czas leczy rany – mówi Zbigniew Nolka. – Coraz więcej jest punktów łączących, a coraz mniej spornych.

– Połączenie było dla nas wyzwaniem, bo byliśmy przyzwyczajeni do swoich szefów, do ich metod pracy. Z czasem okazało się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. W górnictwie nie ma miejsca na antagonizmy, liczy się doświadczenie, wiedza oraz zaufanie do przełożonych i współpracowników – mówi Jan Kobziński, kierownik Działu Robót Górniczych rejonu SW-1, przed połączeniem pracownik ZG „Sieroszowice”. – Główny kierunek rozwoju zarówno jednej kopalni, jak i drugiej pozostał jednak ten sam. Na pewno trudniej zarządzać tak ogromnym zakładem. Do tego doszły problemy z jakością rudy i jej ilością. Wynikało to z faktu obniżki miąższości złoża i braku maszyn pozwalających wybierać tak cienkie pokłady. My, „Sieroszowice”, nie mieliśmy własnego ciągu przerobczego, sprzedawaliśmy nasz produkt „Rudnej” i „Polkowicom”. To już wtedy wymuszało na nas prawidłową gospodarkę złożem, ponieważ rozliczaliśmy się z ilości sprzedanej miedzi.

Problemy, wspomnienia – po latach to wszystko bardziej łączy niż dzieli. A uwidoczni się to szczególnie przy tradycyjnym kuflu piwa, kiedy zasiądą przy nim wszyscy ci, którzy mają górnicze szczęście. Szczęść Boże!

Anna Osadczuk

Dyrektorzy obu kopalń:

„Sieroszowice”

1975-76 Władysław Mięśowicz
1976-84 Adam Jesionek
1985-90 Zbigniew Szabla
1991-1994 Lech Jaroń
1994-95 Ryszard Wdowiak
1995-96 Tomasz Cieszkowski

„Polkowice”

1964-65 Józef Kumor
1965-66 Wiesław Trzak
1966-69 Stanisław Golemo
1969-75 Tadeusz Babisz
1975-77 Zbigniew Ziomek
1977-81 Bogusław Kostka
1981-92 Jan Foligowski
1992-94 Bogusław Kostka
1994-96 Lech Jaroń

Po połączeniu

1996-99 Lech Jaroń
1999-2002 Paweł Markowski
2002 (8 stycznia) Zbigniew Bryja

Barbórkowe spotkania z matkami mającymi trzech lub więcej synów pracujących pod ziemią to tradycja kultywowana od wielu lat we wszystkich kopalniach KGHM Polska Miedź SA. W tym roku ZG „Lubin” na spotkanie zaprosiły dwanaście matek.

Dwanaście serc

– To dla nas bardzo ważna uroczystość, związana z górniczym świętem – mówi Teresa Peter, która w ZG „Lubin” odpowiedzialna jest za jej przygotowanie. W tym roku na spotkanie, które odbywało się w

Krzysztof i najmłodszy Rafał pracę zaczęli zaraz po wojsku, średni Grzegorz początkowo próbował sił gdzie indziej, ale szybko zrezygnował. Całe moje życie upłynęło w cieniu „zetgie”, męża pochowałam pięć

lat temu, jednak nigdy moje serce nie przestaje drżeć, gdy czuję, że ziemia się trzęsie. W takich chwilach człowiek od razu myśli, „który jest w pracy, jaką ma zmianę”.

Stanisława Margiewicz w tym roku pierwszy raz uczestniczyła w takim spotkaniu za sprawą średniego syna Marka, który w tym roku wrócił do pracy w ZG „Polkowice-Sieroszowice” na szybie Zachodnim, gdzie jest elektromonterem. Wcześniej cztery lata pracował także w „Polko-

wicach”, poznał jednak dziewczynę z Łodzi, ożenił się i wyjechał do „wielkiego miasta”. W tym roku wrócił do pracy w kopalni. Najstarszy Piotr już 21 lat pracuje w ZG „Lubin”, jest operatorem maszyny wiercej, Paweł od 10 lat jest górnikiem, pracuje na taśmach w ZG „Polkowice-Sieroszowice” na szybie Wschodnim.

– Nigdy nie myślałam, że będę miała męża górnik, choć od najmłodszych lat górniczy stan mi imponował – mówi pani Maria. – Pochodzę ze wsi Łęka Wielka pod Leszmem, często w zimowe wieczory zbierałyśmy się w domach i dartyśmy pie-

rze. W jednym z nich było radio, taki mały kołchoznik i w grudniu słuchałyśmy relacji z obchodów górniczego święta. Już wtedy myślałam o tym, że górnicy mają dobrze. Po ukończeniu szkoły zaczęłam pracę jako prządka w Bielawie, potem przeszłam do przedalni w Ścinawce Średniej na Górnym Śląsku, gdzie poznałam męża. Jan chciał być lotnikiem, ale nie przeszedł badań lekarskich i zamiast latać w przestworzach wylądował w kopalni. Najpierw węgla kamiennego „Nowy Słupiec”, potem brunatnego w Turaszowie. W 1968 r. trafił do ZG „Lubin”, rok później przyjechałam z dziećmi do nowego mieszkania w Lubinie. Życie tak szybko upływa, ale z perspektywy lat śmiało mogę powiedzieć, że niczego nie żałuję – że trafiliśmy do Lubina, że mąż był, a dzieci są górnikami. Jednak przez całe życie nie mogłam się przyzwyczaić do jednego – gdy ziemia się zatrzęsła, moje serce zamierało. Tak jest do dziś, choć mąż szczęśliwie przepracował cały okres. Proszę sobie wyobrazić, że przez wszystkie lata pracy tylko raz otarł sobie palec. Piotr nie miał już takiego szczęścia. Raz kamień spadł mu na nogę i złamał ją w kostce, drugi raz był zawal tam, gdzie on pracował. Został przysypany, na szczęście nic mu się nie stało. Całe szczęście, że Marek i Paweł nie mieli takich przeżyć. Moja radość polega także na tym, że mam ich blisko siebie. Piotr mieszka po sąsiedzku na M. Skłodowskiej-Cu-

rie, Paweł na Mickiewicza, Marek z nami. Bardzo często spotykamy się całymi rodzinami i proszę zgadnąć o czym mężczyźni rozmawiają? Oczywiście o pracy w kopalni, ale to chyba już taka reguła. Potrafią całymi godzinami dyskutować o tym przy każdej okazji. W minioną niedzielę najstarszy Piotr miał 40. urodziny, był tort ze świeczkami i po zdmuchnięciu świeczek znów nie było innego tematu.

Tylko raz w życiu byłam na dole w kopalni i więcej nie chcę. To było w 1974 r. z okazji święta 1-majowego w ZG „Polkowice”. Dla małżonków górników zorganizowano zjazd na dół. Byłam, zobaczyłam i mi wy-



Zdjęcie upamiętnia fakt założenia pierwszy raz miedziowego munduru (1 maja 1969 r.)

restauracji „Lutnia” w Lubinie, zaprosiliśmy dwanaście mam. Siedem z nich – Maria Dąbek, Stanisława Florek, Teresa Kapusta, Teresa Kłosowska, Stanisława Margiewicz, Wiesława Regulska i Józefa Samiec – mieszka w Lubinie. Anna Mazurkiewicz w Polkowicach, Maria Piotrowska w Gogołowicach, Stanisława Sojak w Chobieni, Maria Sypeń w Chojnowie i Władysław Witeczak w Krzydlowicach. Każda z pań ma po trzech synów górników, wszyscy synowie Stanisławy Florek, Teresy Kapusty i Teresy Kłosowskiej pracują w kopalni „Lubin”.

– Spotkania są bardzo miłe i dobre, że kopalnie o nas pamiętają – ocenia Teresa Kłosowska. – Moi synowie Krzysztof, Grzegorz i Rafał pracują na Lubinie Wschodnim, gdzie przez wiele lat pracował także mój mąż. Najstarszy



Po latach przy oglądaniu pamiątkowych fotografii

starczyło. Nie dlatego, że się bałam, ale drugi raz już bym nie zjechała.

Na spotkaniu w „Lutni” wszystkie matki otrzymały pamiątkowe dyplomy, kwiaty, potem był wspólny obiad. Dobrze, że kopalnie o nich pamiętają, bo one o kopalniach nigdy nie zapomną. Każdego dnia „zjeżdżają” na dół i pozostają tam myślami często nawet całą dobę, bo synowie nie zawsze pracują na jednej zmianie.

Zbigniew Szarmach



Pierwsze spotkanie z kopalnią. Pierwsza z prawej (na wprost) Stanisława Margiewicz

Znowu zostanę działkowcem

Łączy ich to, że od lat pracują w zawodzie „przeróbkarza” w Oddziale Zakładu Wzbogacania Rud KGHM Polska Miedź SA, że wnieśli spory wkład w rozwój ZWR-ów. I to, że górnictwo jest dla nich pierwszym i jedynym miejscem pracy. Barbórka to dobra okazja, by wspominać początki i porozmawiać – jak to będzie za kilka lat, na emeryturze.

Pojeździć po świecie

Zbigniew Solicki, nadsztygar ds. produkcji ZWR „Polkowice”. Na początku, 33 lata temu, zajmował się automatyzacją procesów technologicznych. Potem doszedł do wniosku, że warto te procesy poznać, więc zaczął studiować wzbogacanie surowców mineralnych na AGH. Technologiem jest od dziesięciu lat.

Co się zmieniło w polkowickim ZWR przez 33 lata? – Maszyny są te same – mówi nadsztygar Solicki – bo młyn kulowy nadal jest młynem kulowym, z tym że dodano do niego trochę automatyki. Sprowadzono ciekawe urządzenia, które na bieżąco kontrolują wagę koncentratu, mierzą ile w nim miedzi. Jest po prostu nowocześniej.

Od dziesięciu lat Zbigniew Solicki mieszka w Lubinie, wcześniej przez dwadzieścia lat – w Polkow-

ruwać pracę. Po urlopie zawsze chętnie wracam do zakładu. To wynika z atmosfery, z dobrego klimatu w firmie. Mam nadzieję, że na emeryturze uda się mi trochę pojeździć po świecie i może znowu zostanę działkowcem...?

Na mecze nie chodzę

Sylwester Kamiński, główny inżynier ZWR „Rudna”. Kiedy po stażu w ZG „Konrad” przyjechał do



Lubina w 1965 roku, nie było jeszcze ZWR-ów, przeróbką rudy miedzi zajmował się tylko Zakład Doświadczalny. – Byłem przy rozruchu Zakładu Wzbogacania Rud ZG „Lubin”, pierwszego w LGOM-ie. Przeszedłem wszystkie stopnie kariery przeróbkarza, od sztygara zmianowego po głównego inżyniera. To było pionierskie doświadczenie. Trzeba było na bieżąco wprowadzać udoskonalenia, z konieczności rodziło się wiele pomysłów.

Sylwester Kamiński jest m.in. współautorem patentu dotyczącego rozdziálu frakcji piaskowcowej od węglanowo-dolomitycznej. To usprawnienie, wprowadzone na początku lat siedemdziesiątych w ZG „Lubin”, stosowane jest do dzisiaj w ZWR-ach wzbogacających rudę piaskowcowo-węglanową.

W Lubinie inżynier Kamiński mieszka od 1965 roku, jego rodzina także jest związana z KGHM: synowie jako informatycy, a żona pracowała (już na emeryturze) w MCZ.

– Jestem normalnym człowiekiem – mówi o sobie. – Żyję bieżącymi sprawami, interesuję się polityką, motoryzacją, sportem, uprawiam działkę, lubię jeździć samochodem. Kiedyś z przyjemnością chodziłem na mecze, ale odkąd pseudokibice zaczęli być agresywni, to przestałem. Pew-

nie na emeryturze specjalnie się nie zmienię i dalej będę interesował się tym, co dotychczas.

Myśliwy bez strzelby

Ryszard Dzwonek, operator zespołu maszyn i urządzeń przeróbczych ZWR „Lubin”. Przez pierwsze trzy lata, po ukończeniu Technikum Górniczego w Bolesławcu, pracował w ZG „Konrad” pod ziemią. Do Lubina przyjechał w 1967 roku. – To był początek górnictwa w LGOM, brakowało wentylacji, złoże było dopiero rozcinane. Miałem problemy z ciśnieniem, po wyjeździe cierpiałem na zawroty głowy. Pani doktor Sarna zaleciła zmianę pracy i dlatego zostałem na powierzchni.

Przez dziewiętnaście lat był w dozorcze, teraz pracuje na robotniczym stanowisku, przy kruszeniu rudy. Warunki są ciężkie, ducza pył i hałas. Przyznaje, że się wiele poprawiło w sferze bhp, lepszy jest sprzęt ochrony osobistej. Dawniej w maskach nie dało się oddychać, teraz są o wiele wygodniejsze.

Fascynuje się przyrodą i nie może pogodzić się z tym, że przemysł degraduje naturę. – Opanowaliśmy technologię wydobywania, ale dlaczego wciąż nie ma sposobu na to, żeby odpady z powrotem wtłoczyć pod ziemię, zamiast gromadzić w stawie osadowym? – zastanawia się. Gdy tylko nadarzy się okazja, rusza w plener: w góry, do lasu lub wyjeżdża do swojego azylu w zapadłej wsi koło Świeradowa.

Jest myśliwym, ale do lasu chodzi bez strzelby. – Z polowania skutecznie wyleczyła mnie córka – opowiada. – Kiedyś przyniosłem na święta dwa bażanty, a ona z pretensjami: „Tato, zepsułeś nam święta, takie piękne ptaki zabijasz”. Teraz



perswaduję swoim kolegom-myślim, że zabijanie powinno być tylko koniecznością.

Nie boi się techniki

Maria Kowalska, główny inżynier O ZWR ds. technologii i rozwoju, na AGH poszła z myślą, że po studiach wróci w rodzinne strony – do Lubina i będzie pracowała w górnictwie. W 1974 roku jako stypendystka KGHM zaczęła pracę w Zakładzie Doświadczalnym w pionie badawczym, ale przeszła także stanowiska produkcyjne – była dozorcą, sztygarem zmianowym, później oddziałowym. Jednak głównie zajmowała się pracami badawczymi. Jest autorką i współautorką wielu prac z technologii wzbogacania



rud i surowców skalnych, wyniki wielu z nich wdrożono, a kilka opatentowano. Jednym z ważniejszych etapów w jej życiorysie zawodowym było podjęcie pracy w lipcu 1998 r. w nowo utworzonym Oddziale Zakłady Wzbogacania Rud na stanowisku głównego inżyniera ds. technologii.

Pani technolog nie czuje się jednak rodzyńkiem w męskim gronie. W ZWR kobiety są technologami, sztygarami, nadsztygarami i nikogo to nie dziwi. Choć praca dla pani Marii jest przyjemnością, to przyszła emerytura nie będzie dla niej dramatem. Cieszy się, że będzie miała wreszcie czas na inne zajęcia, takie jak rysowanie i malowanie, praca w ogrodzie. O studiowaniu malarstwa myślała jeszcze na AGH, ale niestety nie udało się tego zrealizować. Inną pasją jest turystyka, zwykle kilka razy do roku chodzi na rajdy organizowane przez koło PTTK działające przy O ZWR. Lubi czytać książki, zwłaszcza fantastykę, i uwielbia zbierać grzyby.

Maria Kunaitis

Zdjęcia Wincenty Kołodziejczyk



cach, co zawdzięcza ówczesnemu dyrektorowi ZG „Polkowice” Tadeuszowi Babiszowi. – Miałem już wybrane mieszkanie w Głogowie – opowiada nadsztygar. – Wracam z urlopu i widzę swoje nazwisko na liście polkowickiej. Dozór musiał być na miejscu, pod ręką.

Kiedyś z przeróbki szło się na emeryturę w wieku pięćdziesięciu lat. Zbigniew Solicki jest zadowolony, że ten przywilej go nie dotyczy. – Dla mnie byłoby to krzywdą, gdybym musiał tak wcześniej prze-



Siódma „lokomotywa”

Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń PeBeKa SA reklamuje się w folderach jako specjalistyczna firma budowlana, zaliczająca się do krajowej czołówki w swojej branży. Nie bez powodu. Tylko w tym roku przedsiębiorstwo zauważono w ośmiu różnych konkursach i rankingach.



Dobra firma

Na Liście 1000 „Rzeczpospolitej” PeBeKa znalazła się w grupie dwudziestu najszybciej rozwijających się firm, za co otrzymała nagrodę „Dobra Firma 2002”. Tytuł przyznają takie autorytety w dziedzinie ekonomii, jak: prof. Marek Belka, dr Jan Maciej z Polskiej Akademii Nauk, dr Bohdan Wyżnikiewicz i Krzysztof Rybiński z Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową.

Nagrodę w konkursie Technika i Technologia Bezwykopowa XXI Wieku „Limbur 2002” przyznano firmie za zadanie wykonane na rzecz KGHM Polska Miedź SA. Usługa polegała na renowacji rurociągu metodą reliningu, która nie wymaga wykopywania rur z ziemi. Najpierw stare rury są czyszczone, a potem wewnątrz nich instaluje się nowe. PeBeKa nagrodzono w kategorii „Projekt roku – renowa-

cja”. Projekty oceniali eksperci z Akademii Górniczo-Hutniczej, Komitetu Badań Naukowych, z Politechniki Wrocławskiej, Politechniki Gliwickiej i Polskiego Stowarzyszenia Technologii Bezwykopowych.

Listy i rankingi

Jak nam powiedział Andrzej Matłowski, rzecznik prasowy, w PeBeKa niezwykle sobie cenią wyróżnienie w konkursie „Najlepsze sprawozdanie finansowe spółki publicznej i niepublicznej za rok 2001”. Kapituła, składająca się m.in. z przedstawicieli Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie i Ministerstwa Skarbu Państwa wysoko oceniła wartość informacyjną i marketingową sprawozdania, szczególnie pod kątem przydatności dla akcjonariuszy i potencjalnych inwestorów.

Poza tym w rankingach zorganizowanych przez „Home & Market”

przedsiębiorstwo zajęło siódmą pozycję jako „Lokomotywa Polskiej Gospodarki”, a w klasyfikacji „100 największych przedsiębiorstw budowlanych” znalazło się na szesnastym miejscu. Natomiast pod względem rentowności sprzedaży (netto) ma piątą lokatę w branży.

Spółka nie najgorzej wypadła również w innych rankingach: na Liście 500 „Rzeczpospolitej” przyznano jej 395 miejsce, a w 500-tce „Polityki” 376. W ocenie ekspertów Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN przysługuje jej 140 pozycja na firmowanej przez „Polish Market” liście 300 najbardziej konkurencyj-

nych polskich przedsiębiorstw na rynku wspólnej Europy. Z kolei w grupie „Największych przedsiębiorstw Dolnego Śląska” lokuje się na 26 pozycji.

Gwarancja ISO

Te wszystkie sukcesy w konkursach i rankingach są ważne dla wizerunku firmy. Jednak dla klientów liczą się przede wszystkim formalne dokumenty poświadczające wiarygodność rynkową. W tej dziedzinie PeBeKa też ma się czym pochwalić. Dwa lata temu spółka otrzymała certyfikat ISO 9001, ważny przez trzy lata.

– Certyfikat gwarantuje klientom, że oferujemy usługi dobrej jakości – mówi Krystyna Stachowiak-Maciejowska, pełnomocnik zarządu ds. jakości. – Bardzo pomocny jest przy przetargach, jako element marketingowy. Wiadomo również, że zobowiązuje do dal-

szych działań, do ciągłego doskonalenia. Nie jest tak, że po otrzymaniu certyfikatu spoczywa się na laurach. Te wszystkie procedury związane z poddawaniem się zewnętrznym ocenom są niezbędne w warunkach ostrej konkurencyjności. Wręcz należy wyprzedzać oczekiwania klientów. Dlatego pracujemy nad wdrożeniem Zintegrowanego Systemu Zarządzania Jakością, który jest konsekwencją posiadania ISO 9001 i jakby jego wyższym etapem. Obejmuje trzy obszary: System Zarządzania Środowiskowego, System Zarządzania BHP i System Zarządzania Jakością.

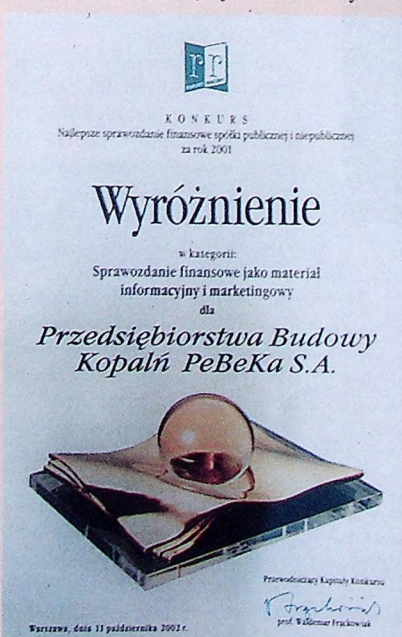
Wymogi związane z tym certyfikatem porządkują działalność firmy i szczegółowo określają, co się dzieje na poszczególnych etapach każdego procesu: kto, za co i w jakim obszarze jest odpowiedzialny, jak wygląda łańcuchek wzajemnych powiązań. W takim systemie firma sprawniej funkcjonuje, bo nie ma przypadkowości i wiadomo, że sprawa się nie rozmyje, ponieważ procedury są dokładnie opisane, np. jak postępować z ofertą, w którym momencie przekazać prawnikowi do zaopiniowania, a w którym zarządowi do zatwierdzenia.

Certyfikat NATO

Kolejnym celem, jaki spółka stawia sobie w dziedzinie jakości, jest zdobycie certyfikatu natowskiego, który jest przepustką do wykonywania prac na terenach wojskowych. W Polsce kilka firm ma już to świadectwo, głównie te budujące lotniska i dostarczające elementy zbrojeniowe. Otrzymanie certyfikatu natowskiego nie powinno stanowić dla PeBeKa większego problemu, gdyż jego wymogi oparte są na wdrożeniu w firmie ISO 9001.

Krystyna Stachowiak-Maciejowska przyznaje, że zdobywanie certyfikatów wiąże się z poważnymi kosztami, ponieważ oprócz zasadniczego audytu przed otrzymaniem certyfikatu firma jest corocznie sprawdzana, czy spełnia warunki świadectwa jakości, co oczywiście również wiąże się z kosztami. W przypadku gdy się nie ma certyfikatu, klient może przeprowadzić własny audyt, ale na koszt firmy. Dlatego mimo wszystko tańszym rozwiązaniem jest posiadanie własnego dowodu jakości.

Maria Kuncajtis
Fot. Wincenty
Kołodziejcki



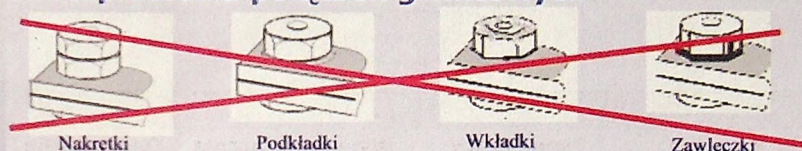
OSZCZĘDZAJ na połączeniach z:

RITE-LOK

KLEJE I USZCZELNIACZE

Możesz zaoszczędzić nawet **do 30%** na połączeniach klejowych.
Jeżeli już używasz tego typu produktów **sprawdź nasze ceny.**

Zabezpieczenia połączeń gwintowych



Nakrętki zabezpieczające

Podkładki sprężynowe

Wkładki nylonowe

Zawleczki

PROBLEMY

- Podwójny koszt
- Wymagana dodatkowa przestrzeń montażowa
- Korozja
- Czasochłonny montaż
- Niepewne zabezp.
- Może uszkodzić łączone powierzchnie
- Dodatkowe pozycje magazynowe
- Wymagana duża siła docisku
- Słabe zabezp. przy silnych wibracjach
- Wymagany dobry dostęp
- Trudny montaż
- Kosztowne
- Wymagany specjalny kształt



Kleje anaerobowe

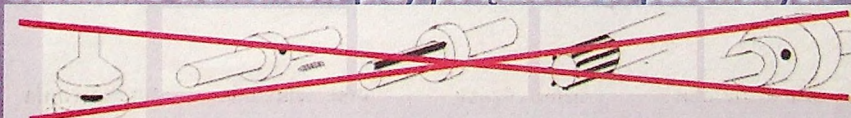
ROZWIĄZANIE

- Jeden środek do zabezpieczania
- Zabezpiecza przed korozją
- Szybki i łatwy montaż
- Nie wymaga dodatkowych elementów
- Nie niszczy łączonych powierzchni
- Odporny na wibracje
- Mała siła docisku przy montażu

Oferta

Nazwa	Maks. Szczelina	Moment ścinający	Temp. Pracy	Wstępne wiązanie	Opakowania
Połączenia łatwo demontowalne					
TL22	0,25 mm	8 Nm (na M10)	-50 do 130 °C	20 min	10 ml
Połączenia trudno demontowalne					
TL43	0,25 mm	24 Nm (na M10)	-50 do 130 °C	15 min	50 ml
Połączenia bardzo trudno demontowalne					
TL70	0,15 mm	27 Nm (na M10)	-50 do 150 °C	15 min	250 ml
Połączenia trudno demontowalne - wysokotemperaturowe					
TL72	0,25 mm	24 Nm (na M10)	-50 do 230 °C	15 min	

Osadzanie elementów przy połączeniach pasowych



Połączenia wciskowe

Śruby mocujące

Połączenia klinowe

Wypusty

Kołki Przetyczki

PROBLEMY

- Potrzebne narzędzia montażowe
- Występowanie korozji czarnej
- Wysokie naprężenia
- Słaby kontakt między elementami (25%)
- Słabe przenoszenie momentu obrot.
- Dodatkowa obróbka
- Kosztowne
- Wymagana prec. obróbka
- Luzowanie i drgania
- Specjalny kształt
- "Wycieranie" połączenia
- Kosztowna obróbka
- Luzowanie
- Kosztowna obróbka
- Koncentracja naprężeń



Kleje anaerobowe

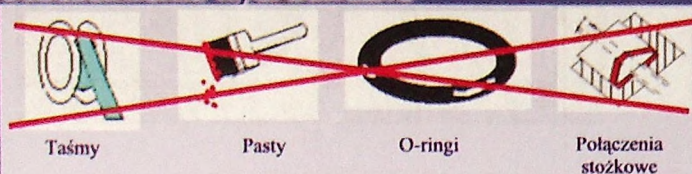
ROZWIĄZANIE

- Brak korozji czarnej
- Możliwy ręczny montaż
- Równomierne obciążenie połączenia
- 100% kontakt między elementami
- Podstawowa obróbka
- Niższa tolerancja wyk. elementów
- Jeden klej na wiele aplikacji

Oferta

Nazwa	Maks. Szczelina	Siła ścinająca	Temp. Pracy	Wst. wiązanie	Opakowania
Połączenia trudno demontowalne					
RT01	0,15 mm	32 N/mm ²	-55 do 150 °C	15 min	10 ml
Połączenia bardzo trudno demontowalne					
RT38	0,25 mm	35 N/mm ²	-50 do 150 °C	10-30 min	50 ml
Połączenia trudno demontowalne - wysokotemperaturowe					
RT20G	0,15 mm	30 N/mm ²	-50 do 230 °C	10-30 min	250 ml

Uszczelnienia hydrauliczne



PROBLEMY

- Słaba odporność na wibracje
- Uszkodzenia przy zbyt silnym docisku
- Strzępy blokujące rury
- Kurczenie i przecieki
- Słaba odporność chemiczna
- Słaba odporność na wibracje
- Duży asortyment na magazynie
- Narażone na uszkodzenia
- Wymagany specjalny kształt połączeń
- Kosztowna obróbka
- Narażone na uszkodzenia



Uszczelniacze anaerobowe ROZWIĄZANIE

- Możliwa automatyzacja
- Uszczelnianie w każdej pozycji
- Odporne na wibracje
- Nadmiar uszczelniacza jest wymywany
- Trwałe uszczelnienia
- Odporne na większość rozp.
- Uszczelnienia standardowych części
- Jeden produkt do wielu aplikacji
- Dopuszczalna mniejsza tolerancja wyk. elementów

Oferta

Nazwa	Maks. Szczelina	Siła ścinająca	Temp. Pracy	Wstępne wiązanie	Opakowania
Do formowania uszczelek (O-ringi)					50 ml 250 ml
GM10	0,3 mm	8 N/mm²	-50 do 200 °C	90 min	
GM74	0,25-0,5 mm		-50 do 150 °C		
Do rur i złączek (duże gwinty)					
PS65	0,5mm	6 Nm (na M10)	-50 do 150 °C	<120 min	10 ml 50 ml 250 ml
Do rur i złączek (małe gwinty)					
HP42	0,25 mm	70 N/mm²	-50 do 150 °C	<120 min	

Łączenie elementów (metale, plastiki, guma, skóra, drewno i inne)



Wiercenie, mocowanie na wkręty, nitowanie, spawanie

PROBLEMY

- Dodatkowe czynności (wiercenie), pracochłonność
- Dodatkowe elementy (śruby, nity)
- Brak uszczelnienia łączonych elementów i możliwa korozja
- Nieestetyczne połączenia



Kleje cyjanoakrylowe ROZWIĄZANIE

- Równomierny rozkład naprężeń
- Nie niszczy łączonych elementów
- Zarówno łączy jak i uszczelnia
- Ogranicza ilość komponentów
- Poprawia estetykę połączenia
- Szybkie

Oferta

Nazwa	Maks. Szczelina	Siła ścinająca	Temp. Pracy	Wst. wiązanie	Opakowania
Ogólnego zastosowania					20 g
EC40	0,1 mm	20 N/mm²	-55 do 80 °C	10-30 s	
Do połączeń guma-plastik					50 g
PR20	0,1 mm	20 N/mm²	-50 do 80 °C	2-20 s	
Do metali					500 g
MC40	0,1 mm	20 N/mm²	-50 do 80 °C	3-25 s	
Do materiałów porowatych					
SI100	0,15 mm	21 N/mm²	-50 do 80 °C	3-20 s	
Żel					
EC-GEL	0,25 mm	19 N/mm²	-50 do 80 °C	60-180 s	20 g, 500 g



AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR:

IN-TECH Service Spółka z o.o.

Ul. Nowodworska 32, 59-220 Legnica

Tel.: 076 866 50 44; Faks 076 866 50 45

e-mail: ritelok@in-tech.pl, internet: www.in-tech.pl



Rok 1945. Pierwszą komunię świętą Marian Witczak przyjął w niemieckim Benheim

poznałam dziadka Witczaka, i... się zakochałam.

– A ona mnie zauroczyła – wtrąca pan Marian. – Rok później byliśmy już po ślubie.

Pan Marian dzielił swój czas między gospodarstwo rolne ojca i pracę w PKP. Później trafił do firmy betoniarzkiej REM. Przypomina, że to właśnie jego firma wylewała fundamenty pod dzisiejszy szyb Wschodni w Lubinie. Gdy został



Marian Witczak w towarzystwie syna Jerzego podczas rodzinnego spotkania

skończony, a po nim wybudowano szyb Główny ZG „Lubin”, pojawiła się szansa na pracę w górnictwie i po prostu lepszy zarobek. Bo dla powiększającej się wciąż rodziny ta sprawa miała przecież szczególne znaczenie.

– Niestety, w Zakładzie Przeróbki Mechanicznej przepracowałem tylko kilka lat – wspomina pan Marian. – Pojawiły się problemy ze zdrowiem, zachorowałem na oskrzela i

trzeba było przejść na rentę.

W górnictwie zastąpili go trzej synowie – Jerzy, Krzysztof i Andrzej. Dwaj pierwsi skończyli lubińskie technikum górnicze. Jerzy mieszka w Głogowie i ma (jak na razie) jednego syna. Pracuje pod ziemią, w kopalni „Polkowice-Sieroszowice”, jeździ wożem dostawczym.

Krzysztof zamieszkał w Rudnej na nowym osiedlu. Ma dwójkę dzieci, które są dla niego największym szczęściem. Pracuje w ZG „Lubin”. Podobnie jak brat Jerzy, obsługuje wóz dostawczy.

– Zawsze byli grzeczni i dobrze się uczyli, dlatego wyszli na ludzi – mówi o nich ojciec.

Dzieci są największym szczęściem także dla trzeciego z braci – Andrzeja. Córki: Sylwia i Klaudia za tatą wprost przepadają, narzekają tylko, że wciąż mają go dla siebie zbyt mało.

Czteroletni syn – Rafał dla taty gotów jest poświęcić nawet... przedszkole i wszystkich kolegów. Już dziś zapowiada, że pójdzie w ślady ojca i też zostanie górnikiem.



Marian Witczak z synem Krzysztofem

– Jestem już bardzo silny! – przekonuje.

W odróżnieniu od braci, pan Andrzej skończył technikum mechaniczne w Głogowie. Szczęście mu sprzyjało, bo znalazł pracę w wyuczonym zawodzie. Jako górnik-mechanik pracuje od 17 lat. Od czterech na kopalni Lubina Wschodniego.

– Oczywiście, były dla górnictwa lepsze czasy, ale i teraz nie jest przecież najgorzej – mówi Andrzej Witczak. – W pracy, jak to w pracy – zwyczajnie, trzeba robić, co potrzeba. Brygadę mamy zgraną, a to jest chyba najważniejsze.

Pan Andrzej pracuje na różne zmiany. Zdarza się, że z żoną Renatą, która znalazła zatrudnienie w jednym z lubińskich hipermarketów, ledwo zdążą wymienić

krótkie pozdrowienie. On do pracy, ona z pracy, albo odwrotnie. Czas mknie w galopującym tempie. Ale kiedy przyjdą święta, rodzina pana Andrzeja, rodziny wszystkich braci i siostr spotkają się w małym wiejskim domu w Krzydłowicach.

– Prawda jest taka, że jak się wszyscy zjadą, to trudno ich pomieścić – opowiada pan Marian. – Kupiliśmy nawet wielki rozkładany stół, a i tak jeszcze okazał się za mały.



Andrzej Witczak z synem. Czteroletni Rafał dla taty gotów jest poświęcić nawet... przedszkole

Wigilia będzie staropolska, według najlepszych rodzinnych tradycji, wyniesionych i z Wołynia, i spod Jasła. Obowiązkowo dwanaście dań. Na rozkładanym stole znajdują się kluski z makiem i barszcz z uszkami. Będą pierogi z kapustą, ka-



Wszyscy wiedzą, że tu, w Krzydłowicach, jest ich prawdziwy dom, gdzie zawsze czeka na nich kubek gorącej herbaty i otwarte ramiona matki

pusta z grzybami i fasola ze śliwkami. Będzie karp i śledź, a do picia kompot z suszonych owoców. Dom zapachnie świeżo ściętą choinką, rozbłyśnie światłami, będzie słychać śmiech i gwar rozmów. Pani Władysława połamie opłatek, rozdzieli między wszystkich, będą życzenia.

Mariusz Lalewicz
Zdjęcia i reprodukcje:
Wincenty Kołodziej



Pan Andrzej lubi rozpieszczać żonę niecodziennymi podarunkami. Ostatnio ofiarował jej taki oto stylizowany kalamaz

Kobieta ze szpada



Wręczenie szpady

– Awansowałam na nowe stanowisko. Upierzono mnie, że prace na „Lubinie” Wschodnim, którymi kierowałam, nadzorować będzie kobieta znana z twardej ręki, uparta i dociekliwa aż do bólu – wspomina pan Ludwik Musz, obecnie kierownik działu bhp w PeBeKa. Pamięta pierwszy z nią kontakt. Siedział przy biurku, kiedy weszła do pokoju. „Dzień dobry, jestem Karmen Padewska i będę nadzorowała roboty prowadzone przez pana”. Krótko, konkretnie i stanowczo. Z początku gdzieś tam kołatało się po głowie, że czemu to kobieta nadzoruje roboty dołowe, ale dość szybko się przekonaliśmy, że jest jedną z nas – kompetentna i odpowiedzialna, z wyczuciem praw natury. Jeśli warunki geologiczne wymuszały korekty w zaplanowanych robotach, przemyślane i konkretne propozycje zmian przedkładała kierownictwu kopalni, firmując je własnym nazwiskiem. Czasami trzeba było dokonać korekty na bieżąco, od zaraz. Padewska podejmowała takie decyzje, biorąc na siebie pełną za nie odpowiedzialność. W latach dziewięćdziesiątych nadzorowała roboty realizowane w systemie zleconym przy regulacji wentylacji w ZG „Lubin”.

– To było wielkie wyzwanie – zlecenie musiało być wykonane w ściśle określonym terminie; od tego zależało funkcjonowanie innych oddziałów kopalni. Należało rozplanować i skoordynować ze sobą prace kilkunastu podzespołów, podwykonawców, służb elektrycznych, wentylacyjnych i elektromechanicznych. Karmen Padewska wykazała się wtedy wielkim talentem organizacyjnym – podkreśla Ludwik Musz.

– Każdy element tej skomplikowanej łamigłówki miał swoje ściśle ustalone miejsce w harmonogramie. Ona wiedziała co, kiedy i jak należy zrobić. Miała doświadczenie. I my to czuliśmy – dodaje pan Musz.

Absolwentka AGH pracę w kopalni rozpoczęła od stażu w „Konradzie”, potem organizowała lubiński oddział PBKR „Bytom”. Ale ciągnęło ją do pracy na dole, nie za biurkiem. Proponowano jej różne awanse, przekonywano, że dla niej, kobiety z dyplomem magistra inżyniera, tak będzie lepiej, ale Karmen nie odpowiadało przekładanie papierków. Wiedzę wyniesioną z uczelni chciała przełożyć na prak-



Zjazd absolwentów LO w Bolesławcu

tykę. Lubiła wyzwania i podejmowała je. Przekonywała, że musi się jeszcze wiele nauczyć i chce tego, a teoria bez praktycznego jej zastosowania niewiele daje. Była już dyspozytorem w kopalni, kiedy w

nadzorze górniczym powstał wakat. Zaczęła ubiegać się o tę pracę. Tam trzeba było podejmować różnorodne decyzje. Wymagało to nie tylko sporej wiedzy i doświadczenia górniczego, ale i wyczucia górotworu. A ona je miała.

– Kopalnia to nie fabryka guzików – mówi. – Nie wszystko tu zależy od człowieka i sprawnej maszyny. Zmagamy się z naturą, uwarunkowaniami geologicznymi, górotwór ma własne życie, niezależne od naszej woli.

Praca w nadzorze pociągała ją, ale trzeba było przystosować się do warunków dołowych – obcięła włosy i paznokcie. I tylko tyle! Pozostała ciepła i wrażliwa na potrzeby

szła przed siebie, bo trzeba było coś zobaczyć z bliska, sprawdzić, pomacać. I nie zwracała uwagi na stereotypy. Nigdy nie czuła się gorsza od kolegów inżynierów. Robiła, co do niej należało, znała się na tym i nie reagowała na obiegowe opinie o kobietach na dole. I dziś mówi spokojnie:

– Zaakceptowano mnie, stałam się jedną z nich. Kiedy chce się coś zrobić, to po prostu trzeba to robić. – Był taki okres, gdy ładowano na jej barki wiele obowiązków. Robiła to, bo była to w jej odczuciu swoista szkoła życia, bo żeby temu podołać, musiała się wiele nauczyć. – Nigdy nie chciałam, żeby wyszło, że czegoś nie potrafię. Byłam ambitna. Kosztowało



W kopalni w Wałbrzychu

innych, chętna do pomocy i współpracy, koleżeńska i dowcipna. Ale stereotypowe myślenie o „babie na dole” niełatwo było przełamać. Pamięta nadal dzień, kiedy podejmowała pierwszą poważną decyzję. Koledzy inżynierowie bardzo sceptycznie podeszli do jej propozycji, ale polecenia wykonano. Wkrótce okazało się, że jej rozpoznanie było bezbłędne, w pełni kompetentne, a decyzja słuszna. I to był przełom. Zmienili do niej stosunek. Nie chce mówić o okolicznościach tamtej sprawy, o komentarzach, których była obiektem. Było, minęło. Najważniejsze dla niej jest to, że mimo oporu otoczenia potrafiła przekonać kolegów do swoich racji. Równość równością, ale gumowce, kaski, lampy górnicze – ekwipunek zjeżdżającego na dół miał przecież swoją wagę. Ale z czasem i to przestało mieć znaczenie.

– Niekiedy szukaliśmy obejścia, by nie wchodzić w lepką breję – mówi pan Musz. – A ona po prostu

mnie to wiele wysiłku, choć pieniędzy z tego wielkich nie było, a i z szczytów także. Jakoś tak omijały mnie – dodaje ze śmiechem. – Ale zrealizowałam swoje marzenia i plany zawodowe. Czuję się spełniona. Musiałam włożyć w to dużo więcej pracy niż koledzy o podobnych kwalifikacjach. Udowodniłam, że można pozostać kobietą, ale w zawodzie być im równą. To było nie tylko zmaganie się z trudnościami na dole, ale przede wszystkim zmaganie się z mentalnością środowiska, mającą swe korzenie w tradycjach górnictwa górnośląskiego. – Po dwudziestu siedmiu latach pracy, uhonorowana szpadą górniczą, pani Karmen Padewska odeszła na emeryturę. Marzy o podróżach, na które nigdy nie miała czasu. Jest jak zwykle stale zajęta, zabiegana i nieosiągalna. Telefon stacjonarny nie odpowiada, bo ona, jak przedtem, coś komuś załatwia, czegoś dogląda, gdzieś się śpieszy, a jeszcze tyle do zrobienia!

Olga Jaszowska

Malowałem ja i natura

Obrazy można malować wszystkim, także farbami, mówi Piotr Cze-
sław Kowalski, prof. poznańskiej ASP, który w ostatnich tygodniach
realizował swój autorski projekt na terenie KGHM Polska Miedź SA.



W pierwszym jego etapie artysta odwiedził kopalnię ZG „Lubin” i umieścił kilkanaście zaagrupowanych na białe płótna o wymiarach 205x60 cm na ziemi w lampowni, a także na dole, w komorze mecha-
nika, oraz na spagu, gdzie jeżdżą fa-
dromy. Przytwierdzone do podłoża
płótna pozostawiono na pewien czas
„swojemu losowi”.

Druga część pomysłu realizowa-
na była na terenie Huty Miedzi
„Głogów”. Tam płótna wyłożono
w miejscach umożliwiających kon-
takt nie tylko z hutnikami, ale rów-
nież z ogniem, elektrolitem czy su-
rówką miedzi.

Po tygodniach kontaktu z otocze-
niem na płótnach pozostawionych
w ZG „Lubin” odcisnięte zostały
ślady tysięcy górniczych stóp, kolej-
ki wąskotorowej, opon przejeżdża-
jącej fadromy. Na płótnach na stole
utrwały się odciski po szklankach,
zapiski grających w przerwie w kar-
ty, niecenzuralne słowa, naiwne wy-

znania, a także polityczne hasła
w stylu „komuno wróć!”.

Inne ślady mają płótna rozło-
żone w Hucie Miedzi „Głogów”.
Efektem kontaktu z wydziałem ra-
finacji elektrolitycznej są duże plamy.
Jedno z płócien umieszczonych
na wydziale ogniowej rafinacji nie-
mal doszczętnie przeżarł ogień
i smoła, toteż strzępki, które z nie-
go pozostały, artysta wyeksponował
w gablocie.

Podsumowaniem autorskiego
projektu zrealizowanego na terenie
KGHM Polska Miedź SA jest wy-
stawa pod tytułem „Obrazy malowa-
ne na niskim poziomie i w gorącej
atmosferze”, której wernisaż w
Muzeum Ziemi Lubuskiej odbył się
15 listopada.

Obok 12 płócien powstałych na
terenie Polskiej Miedzi artysta
przedstawia obrazy „namalowane”
na ulicach miast w Polsce, Niem-
czech, we Francji, Włoszech itd. Wy-
kładane w najrozmaitszych miej-

scach „chodniki” malarskiego płó-
ta zatrzymują kroki przechodzących
po nich ludzi, upamiętniając m.in.
przejście graniczne we Frankfurcie
nad Odrą, most Św. Benezeta w Aw-
inionie czy też szlak turystyczny na
Giewont w taki sposób, jakby świat,
po którym chodzimy, opowiadał się
właściwie sam. Zwykle miejsca te
mają swój charakterystyczny znak,
toteż na wielu pracach widnieją, od-
ciśnięte jak na matrycach, przykry-
wy miejskich kanałów, faktury par-
kietów, desek czy kamiennych po-
sadzek. Każda z prac jest jednocze-
śnie zapisem zdarzeń, których czas
i miejsce artysta dokładnie opisuje.

– Nie zawsze tak było. Po ukoń-
czeniu ASP, gdzie mnie „nauczono”
malować, początkowo zadowalało
mnie odtwarzanie rzeczywistości.
Stawiałem sztalugi, malowałem.
Aby nie nachlapać na podłogę, pod-
kładałem papiery. W pewnym mo-
mentie zaintrygowały mnie właśnie
zostawiane na tym papierze plamy,
które – jak odkryłem – były dla mnie
śladem, zapisem malowanego obra-
zu, zapisem mojego miejsca pracy.
Postanowiłem więc rozkładać blej-
ramy także pod sztalugą i zaczęły
powstawać obrazy podwójne skła-
dające się z dwóch nierozzerwalnie
pojmowanych płócien – wspomina
profesor Kowalski.

W jego artystycznej biografii wy-
odrębnić można wiele etapów, któ-
re pomimo pewnych różnic w trak-
towaniu „malarskiej tkanki” obrazu
układają się w logiczny ciąg.

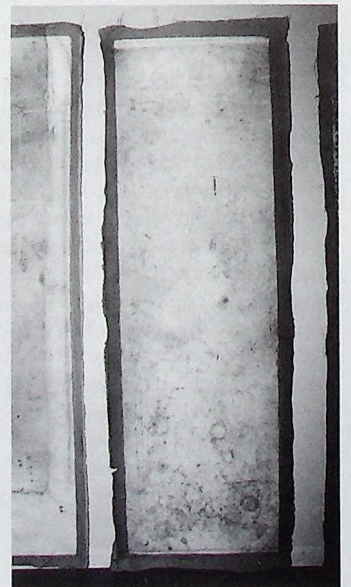
Po cyklu „Obrazów podwój-
nych” zajął się realizowaniem „Ob-
razów ostro malowanych”. Były to
codzienne przedmioty pokryte far-
bą wyciskaną wprost z tubek. Po-
wstawały obrazy jakby obsiadane
przez barwne motyle. Następnym
etapem było przekształcanie moty-
wów z dzieł mistrzów, np. Oskara
Kokoschki, Pabla Picassa, Vincenta
van Gogha. Kolejna faza twórczo-
ści wiązała się z serią eksperymen-
tów polegających na przekraczaniu
granic pola obrazu oraz badaniu kre-
acyjnych możliwości natury. Po-
wstające w plenerze dzieła olbrzy-
mich rozmiarów stawały się nie tyl-
ko obrazami, ale i zdarzeniami opo-
wiadającymi o kontakcie z naturą.
Dlatego na wielkoformatowych płó-
tnach uwidaczniających drzewa, tra-
wę, światło można rozpoznać przy-
twierdzone do ich powierzchni ka-
wałki trzciny, gliny, mech, igliwie,

soki owoców, piasek – zaznaczają-
ce kontakt z atmosferą i miejscem
powstawania obrazu.

– Malowałem ja i malowała na-
tura, gdyż nie mogłem po malowa-
niu zabierać prac do domu, bo były
za duże. Płótna pozostawały na
deszczu i śniegu, a więc malował je
śnieg i deszcz – opowiada Piotr Ko-
walski. – A kiedyś skończyły się
farby i zacząłem wykorzystywać ja-
gody, wiśnie, owoce czeremchy,
czarny bez, czerwoną jarzębinę, do-
szedłem do kolejnego cyklu „Obra-
zów smacznych i niesmacznych”.
Były też obrazy trujące – malowane
poprzez rozgniatanie na nich mucho-
morów. Tak, to wszystko przypomina
zabawę technologią, ale i pozwala
na dokonanie przewartościowania
sztuki, która jest nie tylko odzwier-
ciedleniem wizji świata, lecz podej-
muje problem kreacyjnych możliwo-
ści natury.

Cykl „Obrazy przejściowe”, któ-
rego część powstała w Polskiej Mie-
dzy i od 15 listopada do 15 grudnia
prezentowany jest w Muzeum Ziemi
Lubuskiej (szyb „Bolesław”), arty-
sta realizuje od 2000 roku. Na pyta-
nie o przyszłość odpowiada: – Od
dwóch lat chcę rozpocząć cykl obra-
zów z człowiekiem. Chcę malować
kobiety, ale u nich w domu. Aby ob-
raz oddychał atmosferą, miejscem,
w którym żyją. Oczywiście, nie będzie
to malowanie w taki sposób, że coś
ustawię i przeniosę na płótno. Każdy
mój następny obraz jest sumą do-
świadczeń wszystkich poprzednich,
odzwierciedla moje życie.

Jadwiga Burdzy-Wardach
Zdjęcia Wincenty Kołodziejski



Z mosiądzu i ze srebra

Święta Barbara od zawsze była patronką górników, ale jako świętą przez lata usuwano ją w cień barbórkowych obchodów. W latach pięćdziesiątych odzyskała należną jej rangę. Odział ZG „Rudna” od paru lat, na Dzień Górnika, zamawia nową statuetkę „Barbórki” wykonaną z mosiądzu. Oczywiście, za każdym razem według innego projektu.

Dyrektor Wiktor Błądek zgromadził w swoim gabinecie kilka takich figurek. Najbardziej podobą mu się ta ostatnia w koronie, bo jest realistyczna i „taka słowiańska, o kobiecych kształtach”. Przyznał, że przy projektowaniu nie obyło się bez jego sugestii, zażyczył sobie m.in., żeby miecz – atrybut świętej – nie był tak mocno wyeksponowany, podpowiedział, by ostrze ukryć

w fałdach sukni. Dzięki temu patronka jest bardziej ludzka, ma w sobie więcej kobiecego ciepła – uważa Błądek.

Statuetkę, wraz z pamiątkowym kuflem, otrzymają wszyscy goście barbórkowej karczmy piwnej, która w ZG „Rudna” odbędzie się czwartego grudnia.

Jak dotąd, największą i najcenniejszą KGHM Polska Miedź SA figurkę św. Barbary wykonano za rządów poprzedniego prezesa Mariana Krzemińskiego. Dyrektor Błądek pamięta, że miała sześćdziesiąt centymetrów wysokości i była wykonana z 25 kilogramów srebra. Otrzymał ją dwa lata temu, z rąk Krzemińskiego, prezydent Aleksander Kwaśniewski.

(emka)

Fot. Wincenty Kołodziej



Lipa staruszka

Pocztówka, którą dzisiaj prezentuję, przedstawia dawną ulicę Legnicką. Ukazała się nakładem znanego lubińskiego wydawcy Paula Kühna pod koniec lutego 1911 r. Jednak nie o Liegnitzerstrasse dzisiaj chodzi, ale o dwie dorodne lipy szerokolistne widoczne na pocztówce.

Ta z lewej strony rośnie sobie do dzisiaj. Z moich wyliczeń wynika, że ma sto kilkadziesiąt lat. Jest więc starsza od budynku kościoła o dobrych kilkadziesiąt lat.

Dzisiejsze nasze pytanie: Jaki obwód ma pień naszej lipy staruszki. Dla czytelnika, którego odpowiedź będzie najbliższa prawidłowego wymiaru, przewidziano cenną nagrodę książkową.

Wojciech Wiszniewski

Wypełnianie pamięci

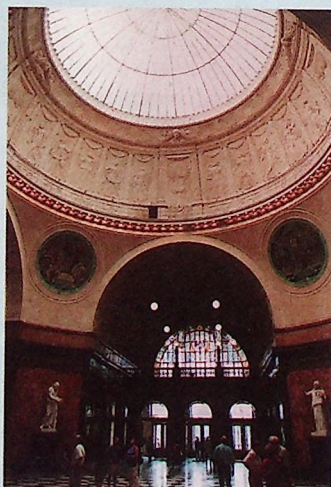
Pamiętających Janusza Budnickiego i Gustawa Wołoszyna z pewnością zainteresuje wystawa „Lubinianie o swoich miastach”, prezentowana od 3 listopada do 3 grudnia w lubińskim CK „Muza”.

Choć obaj fotograficy od lat nie mieszkają w kraju, ich kontakty z miastem pierwszych miłości, awansów i pierwszych porażek są nadal bardzo żywe, a pomysł prezentacji tu fotogramów z miejsc, w których żyją obecnie, jest kolejnym tego potwierdzeniem.

Janusz Budnicki, niegdyś fotograf KGHM, fotoreporter „Nowej Miedzi”, a potem „Polskiej Miedzi” i „Konkretów”, od lat mieszka z rodziną w Wiesbaden. Wprawdzie życie skorygowało jego zainteresowania zawodowe, od ponad 10 lat pracuje w poligrafii, nigdy nie rozstał się ze swoim nikonem i, co potwierdza wystawa, w wolnych chwilach fotografuje Wiesbaden, które urzeka go swoją architekturą, niepowtarzalnością historycznych zakątków i wielkomiejską sceną.

Drugi z autorów – Gustaw Wołoszyn, absolwent Nowojorskiego Instytutu Fotografii, przedstawia bardzo znamiennie elementy amerykańskiego folkloru, a także fragmenty z życia codziennego znanych osobistości i niepowtarzalnie piękno współczesnej architektury tego wielkiego miasta.

(Bdach)



Bez twarzy

„Impresjonista” Hari Kunzru to powieść o poszukiwaniu własnego ja napisana z prawdziwie epickim rozmachem (ponad 400 stron). Bohater powieściowego debiutu londyńskiego dziennikarza, Pran Nath, półkrewi Hindus będący jakby alter ego pisarza, balansuje na styku dwóch światów i kultur – hinduskiej i angielskiej – niczym kameleon dostosowując się do napotykanym ludzi i ich stylu życia.

Spłodzony podczas przypadkowego spotkania Hinduski i Anglika staje się nieprawym dziedzicem, bękartem obydwu kultur. To podwójne wykluczenie powoduje, że żyje jak egzystencjalny oszust, jest „nikim” lub „kimś” wcielającym się wielokrotnie w „kogoś”. Bielszy odzieni skóry chłopca budzi zachwyt bogatej hinduskiej rodziny, bo oznacza wrodzony arystokratyzm. Pran rośnie więc wychowywany jak rozpieszczane książętko. Gdy jednak ujawnia się jego nieprawie pochodzenie, zostaje wyrzucony na bruk. Tak zaczyna się jego wędrówka przez życie, zakłamywanie samego siebie, ale też i stopniowe dojrzewanie. Nie wie, kim jest i kim chce być. Próbuje zatrzeć swą nie do końca jasną tożsamość. Żeby przeżyć, chwytą się najróżniejszych zajęć – jest chłopcem dla gejów, transwestytą na dworze nababa, posługaczem w szkockiej misji, portowym żigolakiem. Ciągłe jednak marzy, żeby stać się białym. Kradnie paszport zabitemu, bogatemu Anglikowi, podszywa się pod niego i udaje do Anglii. Wkrótce staje się takim wzorem angielskości, że nawet ukochana wyśmiewa go jako nudnego Angola. Wtedy uświadamia sobie, że jest człowiekiem bez twarzy. Dopiero wówczas zaczyna szukać swojego ja i swojego miejsca w życiu.

(Ola)

Schab ze śliwkami



Składniki:
1,5 kg schabu
sól, pieprz, majeranek
50 dag śliwek mrożonych lub 20 dag suszonych (kalifornijskich)
5 dag słoniny
1 łyżeczka oleju
1 łyżeczka masła

Sposób przyrządzenia:

Umyty i osuszony schab rozkroić wzdłuż, by utworzył się prostokątny płat. Natrzeć solą, pieprzem i ziołami. Ze śliwek wyjąć pestki (jeżeli są), rozłożyć równo na mięsie. Słoninę drobno pokroić, położyć na mięsie. Tak przygotowany schab zwinąć w rola i obwiązać kuchennymi nićmi. Natrzeć solą, pieprzem i ziołami, skropić olejem, obłożyć pozostałą częścią śliwek. Piec około 60 min, podlewając wytwarzającym się sosem. Upieczone śliwki przetrzeć, wymieszać z masłem i z sosem wytworzonym podczas pieczenia, polać upieczony schab.

(Ira)



Auto na Barbórkę



Święto górników to okazja na sprawienie sobie i rodzinie wyjątkowego prezentu. Wielu panów z pióropuszcami być może zechce, dzięki dobrze wyliczonemu przez placowców barbórkowemu, odwiedzić siedzibę dealera Fiata Autocentrum Victoria w Lubinie. Pracownikom Polskiej Miedzi lubiński dealer wspólnie z Fiatem Auto Poland oferuje do końca 2002 roku samochody fiat na uprzywilejowanych warunkach. Kupujący otrzymuje trzynastoprocentowy upust od ceny detalicznej i darmowy, pełny pakiet ubezpieczeń, a w razie potrzeby specjalny, atrakcyjny kredyt. Dla już zmotoryzowanych przygotowano dodatkowe udogodnienie – w rozliczeniu można oddać używany samochód każdej marki.



Cieszące się dużą popularnością punto można w barbórkowej promocji kupić już za 26 tys. zł. Inna propozycja z górnej półki to stilo. W promocji kosztuje niecałe 40 tys. zł.

Samochody Fiata wyposażone są w nowoczesne szesnastozaworowe silniki benzynowe i w dynamiczne oraz oszczędne silniki dieslowskie JTD. Dzięki temu jazda jest ekonomiczna i komfortowa.

Oprócz zapewnionej każdemu kupującemu dwuletniej gwarancji na wszystkie modele Fiata, Autocentrum oferuje pracownikom Polskiej Miedzi specjalny kredyt. Płatność za auta zakupione do 31 grudnia 2002 można rozłożyć na 2 równe raty – połowę ceny płacimy przy odbiorze samochodu, a drugą, bez żadnego oprocentowania, dopiero za rok.

(Olo)

Jesienne depresje

Długie jesienne i zimowe wieczory, niedostatek światła słonecznego sprzyjają popadaniu w przygnębienie. Sezonowe zaburzenia nastroju mogą objawiać się spowolnieniem reakcji, sennością, izolowaniem się od ludzi, zaburzeniami smaku i apetytu.

Jak poprawić nastrój? Korzystać ze słonecznej pogody i wychodzić na spacer, można też naświetlać się specjalną lampą, dobrze jest poszukać przyjaznego towarzystwa, odnowić stare hobby, no i... cierpliwie poczekać do wiosny.

Jeśli jednak silny przygnębienie nastroju utrzymuje się dłużej niż dwa tygodnie, może to być depresja, czyli czarne okulary. A że okulary powiększają, trudności „rosną” i wydają się nie do pokonania. Unikajmy uogólniania, nauczmy się rozpoznawać takie nieracjonalne myślenie i odrzucać jako nieprawdziwe. A warto, bo jak twierdzą psychiatrzy, jest ono jednym z głównych źródeł nastroju depresyjnego.

Ciekawe, że połowa pacjentów z depresją uskarża się raczej na dolegliwości fizyczne niż zaburzenia emocjonalne. Cierpią na bóle głowy, bezsenność, brak łaknienia, nieustanne zmęczenie, przybieranie albo trącenie na wadze. Dopiero po wzięciu przez lekarza dolegliwości „pod lupę” wychodzi na jaw, że jest to depresja. Trzeba wówczas przyjąć leki przeciwdepresyjne.

– Nie popełniamy często powtarzanego błędu, nie traktujemy alkoholu jako leku. Nikomu jeszcze nie pomógł wyjść z depresji. Przeciwnie, alkohol powoduje stany depresyjne – twierdzi Piotr Barczak, psycholog z Ośrodka Leczenia Uzależnień w Szklarskiej Porębie.

Jednak same leki to za mało. Nie wolno izolować się od ludzi, trzeba mówić o swoich trudnościach przyjaciółom. Czasem jesteśmy skłonni nie doceniać wartości mądrej rozmowy, a to może mieć pierwszorzędne znaczenie w leczeniu depresji.

(nik)

Na miotłach i bez okularów

– Dwaj górnicy wyszli z karczmy piwnej, stanęli w pobliżu, by pod chmurką opróżnić pęcherze. I w tym oto momencie, najodpowiedniejszym z możliwych, jeden z nich powiedział: – Ale karczma po ch... nie? Był to najkrótszy pochlebny komentarz, jaki słyshałem pod adresem organizatorów – opowiada Teodor Habura, inżynier z Zakładu Hydrotechnicznego, który od lat dwoi się i troi, żeby górnicy bawili się jak wyżej.

Znany jest wśród górników jako kabareciarz. Kiedyś nawet usłyszał od przełożonego: – No, Habura... czas przestać bywać na wszystkich „odpuściach”. Ale powiedzieć łatwiej niż przestać. No i jak tu przestać, skoro młodzi do „górnicej” twórczości się nie garną, pierwsze skrzypce wciąż grają tu starsi górnicy.

Karczmy i combrzy

Już w średniowieczu w gminach górniczych co sobotę jeździli się „oficjale” z kopalni i hut, aby spędzić razem wieczór przy piwie, winie i śpiewie. Wspomina o tym Georg Bauer w swych zapiskach z 1533 r. Inni wywodzą tradycję karczem piwnych z okresowych spotkań gwarków, w karczmie właśnie. Tu było najwygodniej – bo po kościele była to największa w izba w gminie. Na spotkaniach dokonywano obrachunku, planowano, a wszystko to przy piwie. Kończyło się wesoło – drwiono z towarzyszy, a zwłaszcza przełożonych.

Do karczem piwnych z czasem dołączyły babskie combrzy. Nazwę i niektóre zwyczaje pożyczono z babskiego combru obchodzonego przez kobiety w zapustny tłusty czwartek już od przełomu XII i XIII wieku. Pyskatę przekupki krakowskie bawiły się

tego dnia na rynku miasta, śpiewały dowcipne piosenki własnego autorstwa, tańczyły do upadłego, piły piwo. Baby przebierały się na przykład za wielkie panie, przysrajając głowy lokami ze stolarskich wórow.

Trudno dokładnie powiedzieć, jak to się stało, że mamy comber w górnictwie, ale nazwa tu się przyjęła i to górnictwo właśnie przedłużyło jej żywot, bo „właściwy” comber przestano obchodzić na początku XX wieku.

50 kilogramów różańca

Karczmy piwne urządzone na Barbórkę i obchody święta patronki górników zatracaly stopniowo religijny charakter, a to, co z niego pozostało, przybiera teraz czasem rozrywkową formę. Na jednej z miedzio-wych karczem sprezentowano zaproszonemu księdzu różaniec z metalowych kul. Ważył, bagatela, 50 kilogramów i trudno go było odmówić. Na pytanie księdza: – Dlaczego taki ciężki? – górnicy odpowiedzieli: – A grzechy to co, lekkie?

Z czasem zwyczaj górnice zyskały sobie taką rangę, że w Wieliczce powołano nawet Europejskie Dni Obrzędów i Zwyczajów Górnich. Natomiast na miedzio-wych karczmach od dawna przyjeżdżają „ważniacy”.

Krzaklewski w klatce z Lampartem

Na jednej z karczem przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski, wówczas poważny kandydat na prezydenta Polski, pomylił się w meldunku. Nieomylny prezes karczmy piwnej, były prezes „na Rudnej” Zbigniew Bryja, zamknął go w klatce, gdzie nieco wcześniej uwięziono za jakieś przewinienie reportera Telewizji Polskiej Andrzeja Lamparta. Tym

sposobem dziennikarz mógł spojrzeć przewodniczącemu głęboko w oczy.

Marek Borowski, marszałek Sejmu, na miedzio-wych karczmie piwnej dowiedział się, że władza prezesa karczmy do władzy marszałka Sejmu ma się tak, jak laska marszałkowska do laski marszałka. Dowcipy tego typu znośił podobno dobrze.

Podrzeć łacha

– Na babskich combrach staramy się nikogo nie urazić i nie zrobić krzywdy dowcipami – zapewnia Krystyna Woźna, kierowniczka sekcji socjalnej w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalni. – Od lat, wraz z kilkoma innymi pracownicami, zajmujemy się combrami. Lubimy to robić i nie liczymy czasu poświęconego na organizację. Tak jak górnicy, wydajemy „combro-we” śpiewniki. Każda impreza poświęcona jest określonej tematyce. Na przykład w tym roku będzie zlot czarownic. Więcej pary nie puszcze.

Spodziewać się jednak można, że przynajmniej niektóre przylecą na miotłach. A jeśli wpuszczą na zabawę jakiegoś „diabła”, to tylko po to, żeby podrzeć z niego łacha.

Formalnie kobiety nie mają wstępu na karczmę piwną, a mężczyźni na babski comber.

Ale w życiu jest trochę inaczej. Na przykład na czysto męskiej karczmie do stołu podają kelnerki, a i na babski comber wpadają czasem górnicy.

Demokratycznie

– Dawniej kobiety organizowały comber w innym dniu niż karczmy, teraz dokładnie w tym samym czasie, więc żeby obskoczyć dwie imprezy, trzeba się uwijać – mówi Teodor Habura. – Na węglu nie mają takich „problemów”. Tam jest bardziej tradycy-

nie. Na karczmie piwnej do stołu podają mężczyźni i naprawdę nie ma żadnej kobiety. Natomiast miedzio-wych karczm są bardziej demokratyczne i nie trzymają się sztywno tradycji. Na przykład śpiewamy nie tylko „klasyczne” górnice piosenki, lecz też współczesne, napisane pod potrzeby.

Teodor Habura zapewnia, że historię KGHM-u zna śpiewając. Oznacza to, że w układanych przez niego piosenkach zapisane są wszystkie ważniejsze wydarzenia z dziejów Polskiej Miedzi.

Na przykład „Kapitańskie tango” powstało po tym, jak prezydent Kwaśniewski podczas pobytu w Lubinie nazwał KGHM okrętem flagowym polskiej gospodarki.

Teodor Habura nieustannie notuje spostrzeżenia, informacje podrucają też koledzy i z tego „kroi się” piosenki.

– Z odchodzeniem od tradycji nie należy jednak przesadzać. Przekonał się na własnej skórze. Kiedyś zaprosiliśmy na karczmę profesjonalne kabarety i okazało się, że zabrakło górnicego klimatu – wspomina Teodor Habura.

Górnicy wrócili więc do tradycyjnego układania piosenek i własnego wykonania, zwłaszcza że teraz nie muszą już „ślepić” w śpiewnikach. Na karczmach instalowany jest telebim i okulary do czytania można zostawić w domu. Habura na „piwny” sezon pisze 3, 4 scenariusze. Karczmy są tematyczne. Była już kowbojska, wojskowa, góralska, teraz wymyślił turystyczno-sportową. Najwyraźniej miedzio-wym górnikom wychodzi to dobrze, bo już drugi rok z rzędu poprowadzą, wspólną dla górników węglowych, solnych i miedzio-wych, karczmę piwną u prezydenta Kwaśniewskiego.

Krystyna Nikończuk



Magia sabatu

Na Comber PeBeKi zleciały wszystkie wiedzy (te od wiedzy) ze wschodu i zachodu. Miejsce sabatu – halę sportową w Lubinie pani Krystyna Woźna zamieniła w tajemniczą polanę z naturalną trawą i iglastymi drzewami. Zgromadzonym „wiedźminstwu” przewod-

niczyła Wszechwładna Wiedźma, wiceprezes Teresa Pawlik.

Imprezę rozpoczęto tradycyjnym ślubowaniem. Potem śpiewano piosenki na melodię znanych przebojów, których teksty w większości układały Maria Parchimowicz i Danuta Tarasiak.

Chwilami atmosfera przypominała magiczny świat Harry’ego Pottera. Gađały tajemnicze lustra, cu-

downe eliksiry spijane z umiarem dodawały mocy i wprawiały towarzyszy w radosny nastrój. W utrzymanie temperatury wieczoru najlepiej wniosły wiedźmy: Jolanta Strączek, Teresa Nelec, Ewa Błędowska, Agnieszka Krażewska, Agnieszka Radek i Iwona Karpińska.

Uczestniczki spotkania poddawano wymyślnym testom sprawnościowym i wytrzymałościowym.

Przyzwyczajone do latania nad poziomami świetnie radziły sobie na czworakach. Nie bały się białych myszy, nie krzywiły się nawet przy jedzeniu cytryny.

Gwoździem wieczoru był wybór Miss Wiedźm. W silnej konkurencji i po burzliwych obradach jury koronę miss przypadła Karmen Padewskiej, a tytuł Miss Publiczności otrzymała Józefa Starzyńska.

Baba Jaga

Horoskop miesiąca

BARAN



W swoich planach musisz uwzględnić niespodziewaną wizytę znajomych, która przerodzi się w mocny zakrapiany imprezę. Uważaj na zdrowie (zwłaszcza po wizycie znajomych). W sprawach sercowych zwróć uwagę na Skorpiona. W pracy spore komplikacje. Weź urlop.

BYK



Kupuj narty i jedź na tydzień w góry. Czekają Cię cudowne chwile śnieżnego szaleństwa. Wreszcie znajdziesz też czas na poszerzenie swoich horyzontów intelektualnych. Na długie zimowe wieczory warto się zaopatrzyć w podręcznik do nauki języków obcych.

BLIŹNIĘTA



Zawsze dobrze radzisz sobie ze stresem, nie powinno Cię więc wyprowadzić z równowagi drobne nieporozumienie w pracy. Uważaj na Lwa – prawdopodobnie nie ma dobrych zamiarów. Zejdź mu z oczu i wybierz się do kina. Nie zapomnij zabrać ze sobą partnera.

RAK



Wbrew Twoim oczekiwaniom, początek grudnia przyniesie Ci spory zastrzyk energii i dobrego samopoczucia, które powinienś wykorzystać na domowe porządki. Znaczącą poprawę odczujesz w relacjach z bliskimi. Wkrótce okazja, by rozwiązać stare konflikty.

LEW



Pora rzucić wyzwanie swojemu szczęściu. Sprzyjać ono będzie zwłaszcza Lwom urodzonym w pierwszych dekadzie sierpnia. Zagraj w totka. Zadbaj o zdrowie. Jeśli nie zaszczypiłeś się przeciwko grypie, rób zapasy medykamentów.

PANNA



W najbliższym czasie poprawi Ci się nastrój. Może stanie się tak za sprawą sympatycznego Wodnika, który od dawna myśli o spotkaniu z Tobą? Z finansami może być kiepsko. Na zakupy do hipermarketu najlepiej zabierz ze sobą kartkę z listą naprawdę potrzebnych rzeczy.

WAGA



Nie rozpamiętuj tego, co było złe, postaraj się zapomnieć o codziennych kłopotach i daj się ponieść szalowi przedświątecznych zakupów, bo chwilowo nie grozi Ci finansowa zaपाść. Nie rezygnuj też z zabawy i radości biesiadowania. Harmonia tylko w gronie najbliższych.

SKORPION



Niepohamowany pęd do oszczędności niekoniecznie musi być dobrze zrozumiany przez Twojego partnera. Pamiętaj, że jemu do życia nie wystarczy tylko lodówka. Daj mu się namówić na odrobinę szaleństwa. Najnowsze wydanie „Kamasutry” powinno wystarczyć.

STRZELEC



Nawał obowiązków w pracy, ale na szczęście połączony z eksplozją energii. Nie daj się jednak zwiariować i część obowiązków zrzuć na współpracownika. Dzięki temu zaoszczędzisz czas i będziesz się mógł rozjeżdżać za upragnioną ilością, która jest już na wyciągnięcie ręki.

KOZIOROŻEC



Odczujesz potrzebę spełniania dobrych uczynków. Jak zwykle korzyści z tego nie będzie żadnych, ale przecież nie od dziś wiadomo, że jest altruista. W uczuciach nadchodzi czas refleksji i zastanowienia. Może warto postawić wszystko na jedną kartę i zmienić partnera?

WODNIK



Portfel i karty płatnicze najlepiej oddaj teraz swemu partnerowi, bo przedświąteczny okres ma na Ciebie zgubny wpływ. Pod koniec grudnia sylvestra. Nie przesadzaj z miłosnymi podbojami i znajdź chwilę na nadrobienie zaległości w pracy.

RYBY



Najwyższy czas opowiedzieć rodzicom o swoim przyszłym partnerze życiowym. Być może przedświąteczny nastrój wpłynie na nich pozytywnie i nie każą Ci się pakować i wynosić z domu. O finanse nie musisz się martwić (oczywiście dopóki rodzice nie poznali jeszcze Twojego życiowego partnera).

Wasz Wróż

PANORAMA Z PRZYSŁOWIEM

Litery z krótkie ponumerowane czytane w kolejności od 1 do 22 dadzą dookończenie przysłowia polskiego zaczynającego się od słów: „Kto ma pełne...”

BIELAK LUB SZARAK		NERWUS RAPTUS		ROZPOZNANIE SPRAW W SĄDZIE		ROZKAZ POLECENIE DO WYKONANIA		TRZY LUB CZTERY KOMPANIE
	14		16					21
MALY CZLOWIEK KSIĄŻE PERSKI		6		OBZAR PIWIERZ CHINA ZIEMI				DUZA MONETA SREBRNA
				WYNAJ MŁIE SKLEP		15		17
DOPŁYW WISŁY						ROZAJ NIEWIEL- KIEGO KLUMKA		DZIEŃ OB- CHODZO- NY URO- CZYŚCIE
				ZADAWA- NIE KOMUS CIERPIENIA		IDEA UTWORU		8
DOMOWA W POLSKIM SERIALU	13	ŚWIECĄCA REKLAMA		NIC KONOPNA DŁA SZEWCA				19
						STOLICA EGIPTU NAD NILEM		3
RUCH PO SUNIECIE		OSOBĄ BRZYDKĄ NIE- ZGRASZĄ	10	CZŁOWIEK ZAMIESZ- KUJĄCY MONARCHE PODLEGŁY WŁADCY		TARAPATY KŁOPOTY		STRONA MONETY ODRĘSŁA- JĄ JEJ WARTOŚĆ
PRAWO- SŁAWNY KSIĄDZ				DOSŁO- WNE PRZYTO- CZENIE CZYCHS SŁÓW				18
NATURY						MITYCZNY BOŻEK MIŁOŚCI		2
	7							
BRĄK CZYSTOŚCI		MARK I WIADEK NP. SŁO- NIECZNY				PTASIE GOOY		5
			20	WYNIK DZIEŁ- NIA		JAMNIK		9
RUSOWICZ PROSE- KARKA								
INDYJSKA ŁOŻ						TYŁNA CZĘŚĆ SZYI		
NOSZE DŁA ZMARŁYCH								
	11		22	WYKAZ REJESTR PLAC LUB OBECNOŚCI				1

SZYFROGRAM

Odgadnięte wyrazy proszę wpisać do diagramu w odpowiednie rzędy poziome, jeden po przekątnej. Litery z krótkie oznaczonych od 1 do 49 utworzą rozwiązanie – porzekadło.

Poziomo

- 23) przesilenie, kryzys,
- 45) lina do podciągania dolnego liku żagla, gording,
- 16) praca, czynność,
- 42) pogardliwie o biurokracie,
- 11) znana japońska firma elektro-niczna,
- 27) zmniejszenie lub brak naturalnej odporności fizycznej i nerwowej,
- 9) fotografia.

Przekątna:

- 23) pogląd, wyobrażenie.

23	41	3	17	46	44	30
45	35	19	10	21	15	1
16	49	36	12	48	38	5
42	24	20	33	2	29	6
11	14	28	25	13	34	4
27	31	40	39	37	7	47
9	43	18	8	26	32	22

Nagrody za prawidłowe rozwiązania zadań z numeru 9/2002 „Polskiej Miedzi” wylosowali:

- * Danuta Gruszka z Polkowic
- * Edward Kawecki ze Ścinawy
- * Zofia Bojakowska z Dąbrowy Górniczej

KRZYŻÓWKA

Poziomo

- 4) w nieudanym cieście,
- 7) zasada, prawidło,
- 8) Michael, wybitny fizyk i odkrywca angielski, odkrywca indukcji elektromagnetycznej,
- 9) nakrycie głowy
- 10) starsza siostra Kleopatry.

Pionowo

- 1) koszmar budzący grozę,
- 2) admirał niemiecki, szef Abwehry z czasów II wojny światowej,
- 3) członek wyższej izby parlamentu,
- 5) pieszczota i czułe słówka,
- 6) tkanina na płaszcz.

	1		2		3	
4		5		6		
	7					
8						
	9					
10						

Nagrody prześlemy pocztą.

Na rozwiązania zadań z bieżącego wydania „Polskiej Miedzi” czekamy dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Nasz adres: Redakcja „Polskiej Miedzi”, 59-300 Lubin, ul. Odrodzenia 26.

Serce trenera

Z nowym trenerem piłkarzy Zagłębia Lubin Wiesławem Wojno rozmawia Zbigniew Szarmach

– Nadzieje przed nowym sezonem były ogromne, sprowadzono nowych zawodników, trenerów. Niestety, zamiast o czołowe miejsce w tabeli, drużyna walczy o utrzymanie się w lidze.

– Z uwagą obserwowałem przygotowania w Lubinie. Ściągnięto tu wielu dobrych piłkarzy, ale wiedziałem, że Andrzej Nawalka miał tylko 50 procent szans na powodzenie. Wymiana sześciu zawodników w podstawowej jedenastce zawsze wiąże się z ryzykiem, że albo to „zaskoczy” od razu, albo po jakimś czasie. To właśnie te 50 procent szans.

– Do Lubina trafili zawodowcy, którzy powinni poważnie traktować swoje obowiązki.

– Tak jest na Zachodzie. U nas, niestety, często piłkarz, który zmienia klub, rozpamiętuje to, co było w poprzednim. Bywa, że zazdrości mu się lepszego kontraktu, a to nie wpływa dobrze na atmosferę w drużynie.

– Jakie kryteria decydują o tym, czy zawodnik może lub powinien grać w zespole?

– Przede wszystkim piłkarz musi być gotowy w każdej chwili poświęcić się dla drużyny. Piłka nożna to gra zespołowa i nie ma w niej miejsca na indywidualne interesy. Oczywiście, wielkie indywidualności stanowią o obliczu i sile drużyny, ale muszą być wkomponowane w zespół. O przydatności decyduje także to, na jakiej pozycji dany piłkarz gra. Muszą być w drużynie i obrońcy, i pomocnicy, i napastnicy, ale też powinni być dublowani na pozycjach, bo to wzmacnia rywalizację o miejsce w podstawowej jedenastce, sprawia, że piłkarze się rozwijają i podnosi się wartość drużyny.

– Czy uważa Pan, że kadra w Zagłębiu jest pełna, tzn. że ma pan zawodników na wszystkie pozycje?

– Brakuje zawodników, szczególnie na bokach, dlatego w przeważającej części zimowej konieczne będą uzupełnienia. Na pewno na niektórych pozycjach obsada nie jest korzystna dla zespołu, nie wszyscy zawodnicy spełniają pokładane w nich nadzieje. Jest to jednak drużyna o ogromnym potencjale i już dziś mogę powiedzieć, że bez trudu utrzymamy się w lidze.

– W czterech pierwszych meczach pod Pana kierownictwem

Zagłębie tylko raz wygrało i trzy razy zremisowało. Czy te osiągnięcia satysfakcjonują Pana?

– To tylko 50 procent punktów, które były do zdobycia. Uważam, że mogliśmy sięgnąć po 75-80 procent punktów, gdybyśmy grali tylko trochę skuteczniej.

– Cele na ten sezon trzeba zweryfikować?

– Weryfikacja już nastąpiła. Realne jest zdobycie 16 pkt po rundzie



jesiennej. Zakładałem, że wiosną zdobędziemy ich dwa razy więcej, a 32 pkt oznaczają przynajmniej 10 wygranych, i to przede wszystkim na własnym boisku. Można i trzeba także zdobyć coś na wyjazdach, ale pamiętajmy, że powinno się grać dla własnych kibiców, by przychodząc na stadion mogli przeżywać chwile radości i satysfakcji.

– Jakie zespoły w naszej lidze powinny odegrać decydującą rolę?

– Na pewno Wisła Kraków, Legia Warszawa, Amica Wronki i Dyskobolia Grodzisk Wlkp. oraz zespoły bez gwiazd, ale za to bardzo waleczne, jak Dospel Katowice i Odra Wodzisław.

– Nie widać tu miejsca dla Zagłębia Lubin.

– To już koniec sezonu i trzeba bazować na tym, co dotychczas zo-

stało wypracowane. Teraz trzeba jak najdalej odskoczyć od strefy spadkowej i barałów. Jestem przekonany, że wiosną Zagłębiu będzie się mówić pozytywnie. Potrzebne są niewielkie retusze, myślałem np. o Gajtowskim, ale on będzie grał w Wiśle Kraków, chciałbym pracować z Sebastianem Miłą, bo to największy talent spośród naszych medalistów i w przeciwieństwie do kolegów z drużyny ciągle się rozwija. Gdy pierwszy raz prowadziłem Zagłębie, byliśmy najlepszą drużyną rundy wiosennej. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie podobnie.

– Kilka lat temu pracował pan z drużyną Zagłębia. Proszę przypomnieć czytelnikom przebieg swojej kariery piłkarskiej i trenerskiej.

– Mam 47 lat, od 1988 r. mieszkam w Lubinie. Karierę piłkarską zacząłem w Lechii Dzierżoniów, potem w latach 1976-81 grałem w Ślęzie Wrocław. Kontuzja kolana przerwała moją karierę zawodniczą. Zostałem trenerem młodzieży w dzierżoniowskim klubie, następnie przeprowadziłem się do Wrocławia, gdzie byłem asystentem Józefa Hadury w Ślęzie Wrocław, prowadziłem też drugi zespół. Później pracowałem ze Stanisławem Świerkiem, a w 1983 r., mając 28 lat, objąłem samodzielnie stanowisko trenera. Pierwszy raz w Lubinie zjawiłem się w 1988 r., gdy Stanisław Świerk zaproponował mi posadę asystenta po spadku Zagłębia do II ligi. Po roku awansowaliśmy do ekstraklasy, później było wicemistrzostwo i mistrzostwo Polski (z Marianem Putyrą). W latach 1992-94 pracowałem w Miedzi Legnica, a w 1994 r. trafiłem ponownie do Zagłębia. Podobnie jak obecnie, objąłem zespół pod koniec rundy (był na 14 miejscu). Na początek były dwie porażki, wiosną przegraliśmy tylko jeden mecz i rozgrywki ukończyliśmy na 4 miejscu, które dawało przepustkę do Pucharu UEFA. Potem pracowałem w Płocku, w Śląsku Wrocław i przez 3,5 roku z Chrobrym Głogów oraz krótko drugi raz w Płocku. Gdy otrzymałem propozycję ponownej pracy w Lubinie, nie wahałem się ani chwili. Jestem przecież lubinianinem i oddam serce Zagłębiu.

– Dziękuję za rozmowę

Smutne zakończenie sezonu

Na pewno piłkarze Zagłębia Lubin nie zaliczą tego sezonu do udanych, a wręcz przeciwnie - był to sezon najgorszy od powrotu do ekstraklasy, czyli od 1989 r. Zdecydowana przegrana w ostatnim meczu sezonu z Legią Warszawa 1:3 sprawiła, że zakończyliśmy rundę jesienną na 14 miejscu z dorobkiem 13 pkt (trzy zwycięstwa, cztery remisy i osiem porażek) oraz ujemnym stosunkiem bramek 17:19.

Ponizej oczekiwań

Na trzecim miejscu w lidze zakończyli piłkarki ręczne Dominet Zagłębie Lubin pierwszą rundę sezonu 2002/2003. W rundzie rewanżowej bardzo trudno będzie obronić nie tylko medalową pozycję, ale wywalczyć miejsce w pierwszej szóstce, która w fazie play off daje szansę walki o najwyższe cele. Z wyjątkiem Vitaralu i EB Start, które gościć będziemy u siebie, naszą siódmkę czekają wyjazdowe spotkania z pozostałymi zespołami czołówki i o punkty będzie bardzo trudno.

Zbyt duże straty

Kibice piłki ręcznej w Lubinie liczyli na to, że w tym roku drużyna Mercus Zagłębie Lubin wreszcie stanie na pudle. Pierwszą rundę lubińska siódemka zakończyła na czwartym miejscu, ale włączyć się do walki o medale będzie bardzo trudno, bo straty do wyprzedzających nas Wisły Płock, Vive Kielce i Śląska wynosiły sześć punktów. Niestety, w tej rundzie nasz zespół grał nierówno i obok dobrych występów (zwycięstwo z Warszawianką) odnotował wysokie porażki z Wisłą i Vive oraz zaskakującą przegraną z MMTS Kwidzyn na wyjeździe. Runda rewanżowa zaczęła się od przegranej ze Śląskiem Wrocław i zwycięstwa nad przedostatnią w tabeli Anilaną Mostostal Łódź.

Polkowiczanie wiceliderem

Bardzo dobrze natomiast spisali się w rundzie jesiennej piłkarze Górnik Polkowice. W trzech meczach w październiku br. nie doznali porażki. Najpierw zremisowali na wyjeździe 0:0 z Górnikiem Łęczna, który zajmował wówczas drugie miejsce w tabeli, potem wygrali u siebie 1:0 z groźną Ceramiką Opoczno i wreszcie pokonali 3:0 (3:0) Ruch Radzionków. Nie przegrali również w listopadzie, a sezon zamknęli zwycięstwem nad Aluminium Konin 2:1. Rozgrywki zakończyli na drugim miejscu w tabeli z dorobkiem 34 pkt i stosunkiem bramek 23:11.

Zbigniew Szarmach